

# KASZEBE



## DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK III Nr 6(37)

GDAŃSK 16 - 31. III. 1959 R.

CENA 2 ZŁ

DR STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Członek Biura Politycznego KC PZPR

# Trzeba szanować ludność kaszubską

Rzecz jasna, że istnieją także problemy polityczne, samodzielne, wymagające rozwiązania, wymagające pracy partii. Zupelnie slusnie i trafnie tow. Machno w referacie scharakteryzo-  
wał jako taki glówny problem po-  
lityczny partii na terenie woj.  
gdańskiego — scalenie różnorod-  
nych grup ludności w jeden mo-  
nolit. Scalenie ludności kaszub-  
skiej, ludności autochtonicznej,

ludności napływowej sprzed woj-  
ny i ludności, która tu osiedliła  
się po wojnie — w jedną spoi-  
stą, zwartą wspólnotę patriotów Pol-  
ski, Pomorza i Gdańska.

Mówiono także w dyskusji o  
problemie kaszubskim. Musimy  
pamiętać o tym, że ludność ka-  
szubska w województwie gdań-  
skim liczy setki tysięcy ludzi, że  
stanowi poważną część mieszkań-  
ców województwa. Ogół ludności  
kaszubskiej jest związany całą hi-  
storią, całą swoją przeszłością z  
Polską i z polskością.

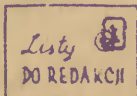
Musimy pamiętać o tym, że je-  
śli Polska uzyskała po pierwszej  
wojnie światowej dostęp do mor-  
za, a po drugiej wojnie świato-  
wej znakomicie go rozszerzyła,  
to stało się to między innymi  
dlatego, że Kaszubi w swoim opo-  
rze przeciwko zalewowi imperia-  
lizmu niemieckiego, pielęgnując  
swoje tradycje, swoją mowę,  
swoje zwyczaje — utrzymali dla  
Polski ten dostęp do morza. Nie  
przypadkowo hitlerowcy wynisz-  
czyli w Piaśnicy kilkanaście ty-  
sięcy Kaszubów, a przede wszyst-  
kim wyniszczyli kwiat kaszub-  
skiej inteligencji związanej z Pol-  
ską, z polskością, wychowanej i  
wykształconej w Polsce.

Jeżeli chcemy jeszcze bardziej  
zespolic ludność kaszubską z po-  
zostałą ludnością to powinniśmy  
szanować i rozumieć pewne od-  
rębności regionalne ludności ka-  
szubskiej, jej zwyczaje, jej fol-  
klor, jej cechy charakteru — i  
wykorzystać te wartości dla bu-  
dowy społeczeństwa socjalistycz-  
nego.

Nasza partia — zgodnie z nau-  
ką marksizmu-leninizmu stoi na  
stanowisku, że nie trzeba odry-  
wać nigdy ekonomiki od polityki

i — rzecz jasna — nasza praca  
nad rozwojem sił wytwórczych,  
nad rozwojem gospodarki, nad  
podniesieniem zacofanych kaszub-  
skich rolniczych powiatów, nad  
ich uprzemysłowaniem, na pew-  
no przyczyni się też do zespole-  
nienia ludności województwa w je-  
ną całość.

\* Jest to fragment przemówienia  
na wojewódzkiej konferencji par-  
tyjnej w Gdańsku.



### KINO ODNALAZŁO SIĘ!

DLACZEGO

ZOSTALIŚMY POKRZYWDZENI?

Droga Redakcjo! Dnia 18 lutego br.  
dzięki Twojej interwencji („Kaszę-  
bę” nr 3), odnalazło się nasze zagu-  
bione kino objazdowe. Mamy więc  
znowu okazję zobaczyć coś nowego  
na ekranie. Składamy Ci za to ser-  
deczne podziękowania!

Poza tym mamy jeszcze jedno po-  
ważne zmartwienie. Może i tym ra-  
zem, o ile to będzie możliwe, pomo-  
żesz nam, Redakcjo?

(Dokończenie na str. 6)



F. FENIKOWSKI

## Pod Redłowską Kępą

Pod górą z błękitu w osadzie rybackiej  
jest domek z drewnianym ganeczkiem różowy,  
to tu, gdy zmierzch wygnął nad Kępę chmur gacki,  
to tu, kiedy w oknie blask lampy naftowej  
pod kłosem złościście jak księżyc rozgorzał,  
lwi cień Zeromskiego nad kartą się schylał,  
to tu szumiał nocą wiatr słony od morza  
wśród sosen na wzgórzu, w ogródka badylach.

Dziś wierzby ogromne przy mostku na Kaczej  
szeleszczą i takłe dygocą na dragach  
i pchają kołowrót orłowski rybacy,  
by czorna w strąd wsunąć, gdy burza nadciąga,  
a niebo, co w rude wplątało się sieci,  
przymyka wieczorem szerniałe powieki,  
i tylko na morzu z masztu statku świeci  
latarnia jak gwiazda podróży dalekiej.

TADEUSZ BOLDUAN

# SŁOWIŃCY W KLUKACH

Społeczeństwo polskie coraz  
bardziej interesuje się Sło-  
wińcami w Klukach nad  
Jeziorem Lebskim, czego dowo-  
dem szereg publikacji na ten te-  
mat w prasie krajowej. Wpraw-  
dzie owe publikacje nie zawsze są  
obiektywne, bardzo entuzjastycz-  
ne, jednak docenić trzeba sam  
fakt popularyzowania tak waż-  
nego dla nas istnienia grupki Sło-  
wińców.

Prawdą jest, że sytuacja w  
krajnie Słowińców mocno się  
zmieniła, ale i prawdą jest, że  
zmieniła się ona zbyt późno. Dzi-  
siaj Kluki zostały włączone do  
Nadmorskiego Parku Narodowe-  
go i projektuje się zbudowanie  
tam muzeum skansenowskiego.  
A więc mamy do czynienia z  
zabytkiem, relik-  
tem przeszłości. Nie mo-  
żemy więc mówić o jak-  
iejś prężnej grupie  
szczepowej, chociaż świa-  
domość słowińskiego  
pochodzenia tkwi jesz-  
cze w umysłach ostat-  
nich pomorskich Mohi-  
kanów.

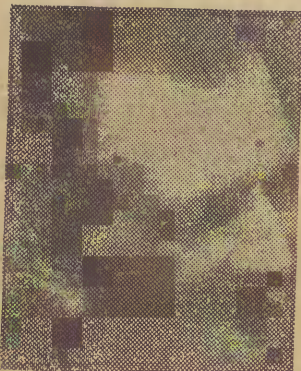
Uczeni polscy i niemieccy u  
schyłku XIX wieku różnie poda-  
wali liczbę mieszkańców Kluk.  
Stefan Ramult naliczył ich 200,  
Alfons Parczewski — 130 (z wy-  
jątkiem Kluk Żelaznych i Ciem-  
nińskich), a Grzegorz Smólski —  
260. Jeżeli do liczby Smólskiego  
dodamy podanych przez niego  
mieszkańców Kluk Ciemnińskich  
i Żelaznych, tworzących przecież  
jedną gromadę z Klukami Smo-  
dzińskimi, to uzyskamy liczbę  
550.

Do 550 mieszkańców Kluk za-  
liczała się 1 rodzina cygańska,  
dwie niemieckie — nauczyciela  
i karczmarza — i kilka rodzin  
Reimanów — wg. Tetznera raz  
z Niemców, to znowu „odniem-  
czonych” (G. Smólski — „Ostat-  
ni Mohikanie polscy”, Biblioteka  
Warszawska 1902 r.).

A jak przedstawia się sytuacja  
dzisiaj?

(Dokończenie na str. 2)

## JUBILEUSZ J. Rydzkowskiego



W lutym br. Julian Rydzkow-  
ski obchodził jubileusz  
40-lecia pracy kulturalnej  
w stolicy Kaszub zaborzkich. Nie  
sposób w kilku zdaniach wymie-  
nić zasługi Jubilata. Wystarczy  
zspomnieć, że jest on założycie-  
lem Muzeum Regionalnego w Choj-  
nicach, a zarazem wieloletnim  
kustoszem w okresie międzywo-  
jennym. Okupant hitlerowski  
zniszczył Muzeum, a tylko nie-  
liczne eksponaty zachowały się  
do dnia dzisiejszego. Rydzkowski  
był współzałożycielem chóru mie-  
szanego „Lutnia”. Zasluga jego  
jest rozwój ruchu turystyczno-  
krajowcażowego na Zaborach. Re-  
dagował czasopismo miejscowe  
„Turysta”, należał do kolegium  
redakcyjnego czasopisma regio-  
nalnego „Zabory”. Jest autorem  
licznych publikacji prasowych o  
tematyce historyczno-regionalnej  
południowych Kaszub.

Za zasługi w dziedzinie upow-  
szecznienia kultury, uchwałą  
Wojewódzkiej Rady Narodowej  
w Bydgoszczy przyznana została  
Jubilatowi wojewódzka nagroda  
artystyczna I stopnia za rok  
1958.

Całe społeczeństwo chojnickie  
przyjęło z dużym zadowoleniem  
wiadomość o przyznaniu Juliano-  
wi Rydzkowskiemu tej zaszczyt-  
nej nagrody, o czym świadczyć  
mogą liczne depeche gratulacyjne  
przesłane na ręce Jubilata.

Jubilatowi należy życzyć dal-  
szych sukcesów w pracy kultural-  
nej dla dobra społeczeństwa choj-  
nickiego i sto lat życia.

ZBIGNIEW STROMSKI



Br. Socha-Borzestowski na tle eksponatów kaszubskich w Londynie



## BRUNON FORMELA

TAM, GDZIE DIABEŁ  
POWIEDZIAŁ DOBRANOC

A u was deską zabity świat,  
głuchy i niemy.

To nic. Za rok za parę lat  
odbijemy.

(Gałęziński. Z „Listu do ludzi  
ze wsi i małych miast”).

Granatowy „Citroen” jeszcze raz gwałtownie szarpnął do przodu. Potem jakby na znak, że pełen jest jak najlepszych chęci, podrzucił swych pasażerów wysoko w górę, stuknął ich bokami o siebie i... stanął złośliwie w samym środku uroczego bajorka.

— Bydlę, nie samochód — pomyślałem otwierając jednocześnie drzwiczki i usiłując napróżno poszukać na oślepie nogą kawałka suchego gruntu.

Oczywiście, nie takiego w promieniu najbliższych kilku metrów od samochodu nie było. I znów, jak ileś tam już razy, w tym dniu, gdy ustawiałem się z tyłu samochodu oczekując na komendę: „No to, razem panowie”, czułem jak brudna maź przeciska mi się bez pardonowo w okolicach kostek do półbutów. Brrr!

Miałem naprawdę wielką ochotę zrezygnować z dalszej jazdy i wrócić do Sulęcyna.

Tak zaczynała się moja podróż do położonej na krańcach kartus-

kiego powiatu, wciśniętej między jeziora Kotynia i Suminko — wioski ZDUNOWICE.

Mówiąc o takich miejscowościach, nie wymienia się przeważnie ich nazwy — to tam, gdzie diabeł powiedział dobranoc — w lasach, na bezdrożu, z dala od większych osiedli.

## GORZEJ NIŻ ŻŁE

Ilekróć w Kartuzach mówiło się o warunkach lokalowych szkół, zawsze z nazwą Zdunowice łączył się przymiotnik — trudne. I nie było w tym stwierdzeniu ani odrobiny przesady.



Szkola w Zdunowicach...

Dwa pokoiki, z których żaden nie przekracza kilkunastu metrów kwadratowych. Jeden z nich zajęła na mieszkanie nauczycielka p. Anna Kąkol. W drugim urządzono izbę lekcyjną.

Chciałbym nie wierzyć temu, co mówiła nauczycielka, ale fakty to potwierdzają. W zimie na uka uzależniona jest od kierunku, z jakiego wieje wiatr. Jeśli wieje północno-wschodni, to w położonej z tej samej strony klasie temperatura spada do około zera stopni. Cienkie, pełne szpar i wyłomów gliniane ściany, nie chronią w dostateczny sposób od uderzeń wicheru. By rozgrzać 20 małych dzieci, trzeba przerywać lekcje i co pewien czas wychodzić na pobliską budowę.

Ludzie z Gdańska, którzy tu nieraz zagląдают, opowiadają na temat szkół inne historie. Podobno szpary w ścianie były tak duże, że pewnego dnia kot, i to wcale nie najbardziej chudy, wyszedł sobie z klasy wprost na świeże powietrze.

## IDZIE NOWE

Nie chcę snuć więcej makabrycznych opisów, nie chcę się nad tym wszystkim zbyt mocno rozczulać. W zasadzie to wszystko, o czym pisałem, należy już do przeszłości, a jeśli nawet jeszcze nie należy, to będzie historią już za kilka miesięcy.

Fakt, o którym dotychczas nie wspominałem. Obok starej szkoły, jak gdyby dla podkreślenia kontrastu, powstaje nowoczesny, najbardziej reprezentacyjny w całej wiosce budynek — nowa szkoła.

Tych kilka ciężkich, czarnych zdań, jakie napisałem o warunkach nauczania anno domini 1959 potrzebnych mi było nie dla modnego dziś czarnowidztwa, ale po to, by rzucić trochę więcej światła na osobę samej nauczycielki, p. Anny Kąkol.

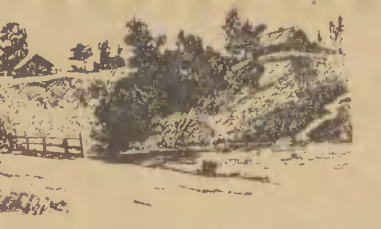
## OFIARNOŚĆ TEŻ SIĘ LICZY

Mój wyjazd do Zdunowic nie był tajemnicą dla ludzi pracujących w Wydziale Oświaty w Kartuzach. Inspektor Szkolny p. Wójcik sugerował mi wręcz wybór innego miejsca.

— Bo to widzicie, i sama nauczycielka nie ma pełnych kwalifikacji i nie wiadomo, jak to z nią będzie...

Jeśli dobrze zrozumiałem te słowa nie należało raczej pisać dobrze o nauczycielce ze Zdunowic. Może się bowiem zdarzyć, że za isticie nienauczyielskie podejście do zagadnień pogłębia nia swych wiadomości fachowych, może ona w najbliższym czasie pożegnać się ze swym z wodem.

Wydaje mi się, że człowieka, który sam siebie dobrowolnie skazał na przebywanie od kilku lat w zapadłej dziurze, gdzie nie ma światła elektrycznego, gdzie obca twarz pokazuje się raz na kilka miesięcy, gdzie przez szpary w ścianach ciasnego pokoiku widać gwiazdy i gdzie marzną ręce trzymające kredę przy tablicy, nie można posądzać o brak nauczycielskiej etyki. Dlatego nie widzę powodów, dla których o nauczycielce ze Zdunowic miałbym pisać źle czy wręcz nie nie pisać.



Postawiła na ofiarności, na rezygnację z wielu życiowych przyjemności. Myślę, że w drodze rewanżu za pobyt w miejscowości, z której inni nauczyciele uciekli już po kilku miesiącach pracy, Inspektorat Oświaty pomoże p. Kąkol uzupełnić braki w wykształceniu. Nie wymaga się znów cudów od nauczyciela w szkole o czterech klasach.

A na razie proponowałbym przestanie do Zdunowic kilku fachowych podręczników z zakresu metodyki nauczania. Jak do tychezas, nic takiego do Zdunowic nie trafiło. Przynajmniej tak twierdzi nauczycielka.

## MOWA NA EKSPORT

Nie o wszystkim w Zdunowicach można powiedzieć dobrze. O starej szkole na pewno nie, nie można też wyrazić się w najskromniejszych chociażby superlatywach o tych wszystkich, którzy przed kilkunastu miesiącami składali szumne deklaracje na posiedzeniu Społecznego Komitetu Budowy Szkoły. Bo początkowo szkoła w Zdunowicach miała być budowana w czynie społecznym i za społeczne, tzn. zabrane w samej wiosce pieniądze.

W grupie kawalerów dzieci do lat 10 jest 8. W wieku od 10 — 18 lat — 4, od 18 — 25 lat — 6 i jedna osoba w wieku lat 41.

W grupie panien dzieci do lat 10 jest 8. W wieku od 10 — 18 lat — 3, od 18 — 25 lat — 6, od 30 — 40 lat — 11. Powyżej 40 lat — 2 osoby.

Z powyższych danych wynika, że „zapotrzebowanie” na mężczyzn jest poważne i jak dotychczas nie rozwiązane. Prosta stąd kalkulacja, że resztek szczepu Słowińców nie da się utrzymać.

Jeżeli chodzi o nazwiska, to w dalszym ciągu przodują te same co u schyłku XIX wieku, przede wszystkim liczne rodziny Kliczków. I tak: Koetschów jest 4, Barnowów — 10, Nofków — 2, Czirów — 3, Kirków — 6, Klic-

W oparciu o tę społeczną inicjatywę i licząc właśnie na zadeklarowaną pomoc, władze powiatowe przystąpiły do budowy nowego obiektu.

Jak praktycznie ta pomoc wygląda, niech świadczy przykład: Przed kilku tygodniami kier. budowy p. Kropidłowski wraz z sołtysiem oraz nauczycielką udał się do jednego z gospodarzy — Domarusa prosząc o przywiezienie kilku wozów żwiru. W tym czasie na skutek zasp śnieżnych na drogach dojazd do budowy samochodami był wręcz niemożliwy. Gospodarz oświadczył jednak, że jechać po żwir nie może, że nie ma czasu, że szkołę wreszcie buduje państwo, to niech państwo wozów...

Gdy mimo tego kierownik budowy ośmielił się przypomnieć, że przecież zadeklarowali się na piśmie, krewki gospodarz odpowiedział wręcz, że „może najwyżej wylać talerz zupy na głowę „takiego kierownika”.

„Taki” kierownik przed kilkunastu dniami na zebraniu samorządu robotniczego przedsiębiorstwa zadeklarował w imieniu załogi przyspieszenie zakończenia budowy szkoły w Zdunowicach o 26 dni.

Trudno te dwa przykłady postawić obok siebie, dać im jakiś znak równości. Wygląda na to, że deklarowane szumnie czyny społeczne są niejednokrotnie tylko wabikiem mającym sściągnąć państwowe środki.

## ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Wielkie problemy małych Zdunowic nie ograniczają się, rzecz jasna, do spraw tylko samej szkoły i spraw szkolnych. Wieś jest pozbawiona światła elektrycznego. Gospodarze noszą się podobno z zamiarem wystąpienia do władz z prośbą o wstawienie do planu budowy linii elektrycznej do Zdunowic. Nie jestem specjalistą, ale wydaje mi się, że jest to sprawa na razie niemożliwa. Państwo nie dysponuje takimi kwotami, by mogło budować kilkunastokilometrową linię do jedenaście pojedynczych zagrod. Po prostu się nie opłaca. Gorzej natomiast, i to jątrzy niepotrzebnie, że w gminnym sklepie w Sulęcynie nie zawsze można dostać naftę.

I jeszcze jedno. Myślę, że wspólnym prezentem dla nowej szkoły byłoby radio. Oczywiście, takie na baterie. Dlaczego mieszkańcy Zdunowic mają zbierać się tylko u p. Gruchały, który jak do tej pory ma w tej dziedzinie monopol. Uważam, że i przyjmiej i lepiej będzie, jeśli funkcję dostarczania i komentowania pewnych najświeższych wiadomości weźmie na siebie szkoła.

## SŁOWIŃCY W KLUKACH

(Dokończenie ze str. 1)

W Klukach jest 27 rodzin słowińskich i 4 rodziny mieszane (mężczyźni napływowi, żony Słowińki). Rodziny mieszane składają się z 20 osób (Korczyński — 4, Kasper — 5, Grzywaczewski — 4 i Janczys — 7 osób). Słowińców jest 87, w tym 7 wdów, 4 wdowców, 13 mężatek, 14 żonatych, 30 panien i 19 kawalerów (łącznie z dziećmi).

W grupie kawalerów dzieci do lat 10 jest 8. W wieku od 10 — 18 lat — 4, od 18 — 25 lat — 6 i jedna osoba w wieku lat 41.

W grupie panien dzieci do lat 10 jest 8. W wieku od 10 — 18 lat — 3, od 18 — 25 lat — 6, od 30 — 40 lat — 11. Powyżej 40 lat — 2 osoby.

Z powyższych danych wynika, że „zapotrzebowanie” na mężczyzn jest poważne i jak dotychczas nie rozwiązane. Prosta stąd kalkulacja, że resztek szczepu Słowińców nie da się utrzymać.

SŁAWOSZYNO  
POTRZEBUJE  
POMOCY

W lutym 1958 roku mieszkańcy Sławoszyzna w powiecie puckim podjęli decyzję o budowie Domu Ludowego im. Floriana Ceynowy. Doten, jako ośrodek kulturalny wiosk, postanowiono oddać do użytku w roku 1961, tj. w 80 rocznicę śmierci Wielkiego Syna Ziemi Kaszubskiej.

Do tej pory sławoszyznianie postawili fundamenty, zakupili 60.000 cegieł, wagon cementu i wagon wapna, i zwieźli potrzebny do budowy żwir.

Koszt Domu Ludowego wg obliczeń architekta powiatowego wyniesie 400 tys. zł. Mieszkańcy Sławoszyzna postanowili dać na ten cel 4 tys. zł w gotówce oraz robocizną niefachową. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pucku przyrzekło pokryć 40 proc. kosztów związanych z budową wymienionego obiektu. A resztę?

O resztę Komitet Budowy Domu Ludowego w Sławoszyźnie apeluje do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że gdańska WRN doceni społeczny trud sławoszyznian i pospieszy im z pomocą!

Apelujemy też do wszystkich mieszkańców Ziemi Kaszubskiej:



Pomóżcie mieszkańcom Sławoszyzna w budowie Domu Ludowego! Każda Wasza złotówka, to cegła w przyszłej sławoszyńskiej placówce kulturalnej! A może i zakłady pracy Trójmiasta i Kaszub dolożą kilka złotych?

Wszystkim, którzy chcą przyjść z pomocą dzielnym sławoszyznianom podajemy numer ich konta: Komitet Budowy Świetlicy w Sławoszyźnie, Narodowy Bank Polski Wejherowo, konto nr. 319-71-107. (tb)

I SESJA  
RADY NACZELNEJ  
ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

8 marca br. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku odbyła się I Sesja Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubskiego.

Sesji przewodniczył przewodniczący Rady Naczelnej Bernard Szczęsny. W imieniu Zarządu Głównego sprawozdanie z działalności złożył prezes ZG ZK Aleksander Arendt. Zasadniczy referat nt. zagadnień programowych Zrzeszenia Kaszubskiego w zakresie kultury wygłosił Bernard Szczęsny.

W dyskusji, która wywiązała się po sprawozdaniu prezesa A. Arendta i referacie przewodniczącego Rady B. Szczęsnego udział wzięli: Jerzy Kiedrowski (Wejherowo), Franciszek Marchewicz (Kościerzyna), Lech Bądkowski (Gdańsk), prof. dr Abdon Stryszak (Warszawa), Franciszek Treder (Kartuzy), Jan Rompski (Toruń), Leon Kulas (Bytów), Jan Fajtek (Gdynia), poseł Bolesław Machut (Chojnice), dr Czesław Pilichowski (Warszawa), Feliks Stalkowski (Puck), Miron Łukowicz (Puck).

Na niektóre uwagi dyskutantów odpowiadali: Bernard Szczęsny i Aleksander Arendt.

Po zamknięciu dyskusji przyjęto plany finansowe Zrzeszenia i omówiono sprawy organizacyjne. Uzupełniono również skład Rady i Prezydium Rady prezesem ZO. ZK. Gdańsk kol. Zofią Marszałkowską. (g)



W lutym bieżącego roku Teatr Kaszubski im. Jana Karnowskiego w Wejherowie, ogłosił konkurs pt. „Szukamy nowych talentów”. Inicjatywa dobra, aczkolwiek nie rewelacyjna, gdyż w obecnym okresie panuje moda na tego typu imprezy, począwszy od konkursów na dyrektorskie stanowiska, poprzez niedawno zorganizowany w Polskim Radio konkurs na spikerów, aż do tanich imprezyjek, łowiących kociaki z umiejętnością wdzięcznego fikanía nóżkami.

Wejherowski konkurs zakrojony jest na poważniejszą skalę: ma on wyłowić z grona chętnych, zdolnych ludzi (bez względu na wiek i wykształcenie) tych, którzy w przyszłości stanowiąc będą trzon aktorski Teatru Kaszubskiego.

W niedzielę 22 lutego br., odbyło się wstępne zebranie zgłoszonych na konkurs osób. Stało się około 150 ludzi. Byli wśród nich studenci i nauczyciele, tokarze, ekspedientki, pracownicy fizyczni i umysłowi, technicy budowlani, księgowi, krawcowe, piekarze itd. Wszyscy oni pragną wystąpić na scenie. Impreza ta jest bez wątpienia pożyteczna i na pewno ujawni niejednego ukryty talent. Zanim jednak zajmujemy się nią bliżej, pisząc o plusach i minusach konkursu, należy poruszyć sprawę, bardziej istotną, która powoduje, że Teatr Kaszubski nie spełnia swego zadania.

**LETARG CZY BEZRADNOŚĆ?**

Trudno powiedzieć, że dotychczas dobrze się działo w wejherowskim przybytku Melpomeny. Teatr powstał trzy lata temu, a ściśle mówiąc, został reaktywowany po wieloletniej przerwie. Jak bowiem informuje jego dyrektor pan **Klemens Derc**, Teatr Kaszubski im. Jana Karnowskiego działał już w okresie międzywojennym oraz po II wojnie światowej do 1947 roku. Trzecie „wcielenie” nastąpiło pod koniec 1956 roku.

Niestety w ciągu trzyletniej działalności nie wiele zrobiono. Jedyną poważną pozycją, którą można odnotować, była ograna przez nieomal wszystkie zespoły świetlicowe na Kaszubach, sztuka Bernarda Sychty „Hanka sę żeni”. Poza tym teatr przygotował kilka składanek (śpiew, recytacja, taniec), którymi urozmaicał dancingi, a których niestety nie można zaliczyć do repertuaru teatralnego. Podobno nie było co wystawiać i nie było do tego ludzi.

Zapomniano widocznie o innych sztukach Bernarda Sychty: „Przebudzenie”, „Dziewczę i miedza”, „Gwiazdka z Gduńska”, „Duchy w klasztorze” czy „Ostatnia gwiazdka Mestwina”, o której wystawienie pokusiła się niedawno młodzież pelplińska. Zapomniano o dramatach patrona teatru Jana Karnowskiego, o szlachetkach Leona Heykego, czy utworach Jana Rompskiego, Jana Piepki lub Pawła Szeffki.

**NIE TĘDY DROGA**

To co pokazano na deskach teatru, mija się z jego założeniami. Owszem, przyjemnie jest

**ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA**

posłuchać starych polskich arii w wykonaniu śpiewaka operowego, obejrzeć wschodnie tańce lub pośmiać się z sztuczek sprytnego iluzjonisty. Nie to jednak powinno stanowić trzon repertuaru teatru kaszubskiego.

Jeżeli szukamy tego typu rozrywki, mamy do wyboru teatry i operę trójmiasta oraz szeroki

**MARIA WALKUSZ**

**T E A T R  
K A S Z U B S K I  
N A  
R O Z D R O Ż U ?**

wachlarz imprez rozrywkowych różnego kalibru, własnych i z importu. Raz po raz odwiedzają nas artyści brazylijscy, meksykańscy, murzyńscy, francuscy, niemieccy itd.

Wybierając się do Teatru Kaszubskiego, spodziewamy się repertuaru o innej treści, czegoś co obiecuje nam sama nazwa teatru. A to, niestety, podawane jest w Wejherowie jedynie na deser.

Sprawa jest tym bardziej niepokojąca, że i w planach na najbliższą przyszłość, pozycje kaszubskie zajmują miejsce kopciuszka. Dyrekcja teatru sądzi, iż „najchwyliwsiymi” pozycjami



są komedie. Wobec tego postanowiono wystawić „Porwanie Sabine” i „Ciotkę” Lechowicza. Z repertuaru kaszubskiego przewiduje się pokazanie ogranej „Hanki” i być może (ale to jest sprawa dalekiej przyszłości) „Wesela kociewskiego” pióra Bernarda Sychty.

**GDZIE SĄ KASZUBI?**

Konkurs „Szukamy nowych talentów” odkrył około 60 aktorów-amatorów, 24 recytatorów, 40 śpiewaków i około 30 chętnych do tańca. W gronie tym zaledwie 40 proc. stanowią Kaszubi. Reszta to ludzie, dla których nie jest istotne, że teatr,

który chce ich zatrudnić, jest teatrem kaszubskim, gdyż słowo kaszubski, nic im nie mówi. Nie wiemy, czy było celowym ściągać ludzi nie mających nic wspólnego z kaszubszczyzną? Jeżeli kierownictwo teatru sądzi, że jednak tak, to proponuję wnieść poprawkę do nazwy teatru i przemianować go na teatr między innymi kaszubski. Rozmieniemy się wówczas jednak z celem, jaki stawiali sobie organizatorzy tej placówki.

**PO CO ROBIĆ KIEPSKIE NAMIASTKI**

Piszę tak dużo o tej sprawie z tej prostej przyczyny, że nie widzę celu robienia kiepskich namiastek. Wejherowo nie jest miejscowością odcięta od świata, pozbawiona wszelkich rozrywek kulturalnych i zdana jedynie na samych siebie. Mamy w trójmieście trzy teatry, w których oglądać można komedie, tragedie — co kto woli, jest Teatr Powszechny obsługujący tzw. prowincję itd. Nie warto chyba robić im na tym polu konkurencji, bo z takiej walki teatr amatorów wyjdzie zawsze pokonany.

Mamy do wygrania lepszą kartę, musimy tylko po nią sięgnąć. Pozycje regionalne (szczególnie kaszubskie) są mało znane, powinniśmy pokusić się o spopularyzowanie ich. Być może artystycznie, nie są one zawsze najlepsze, mają jednak wielki plus — oryginalność.

**W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI — KARNOWSKI**

Teatr pieczętuje się imieniem Jana Karnowskiego. Już to chociażby podsuwa myśl, że w pierwszym rzędzie należałoby spopularyzować twórczość dramatyczną tego pisarza. Tym bardziej, że szerszemu ogółowi (nawet kaszubskiemu), jest ona mało znana. Należałoby również zająć się sztukami scenicznymi innych pisarzy. Nie wykluczy to wcale celowości organizowania przez teatr imprez typu składanek, z jednym zastrzeżeniem, żeby były one bardziej kaszubskie, a trochę mniej „kosmopolityczne”.

**KASZUBSKI SZEKSPIR POSZUKIWANY**

Podobnie jak konkurs „Szukamy nowych talentów”, proponuję zorganizować konkurs na kaszubska sztukę teatralną. Na pewno wezmą w nim chętnie udział nasi pisarze, którzy z braku zapotrzebowania na tego typu utwory, piszą narazie „do szuflady”. Zniknie wówczas powód do wymówek: nie wystawiamy kaszubskich pozycji bo ich nie ma.

**DZIAŁACZE WARMII I MAZUR GOŚĆMI REDAKCJI »KASZĘB«**

24 lutego, staraniem Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i gdańskiego Oddziału Stowarzyszenia PAX, odbyła się w Klubie Dziennikarzy konferencja prasowa, poświęcona omówieniu spraw związanych z obchodami „Roku Warmii i Mazur”. Licznie przybyli dziennikarze pism Wyrbrzeża i Polskiego Radia, a także przedstawiciele władz oświatowych i działacze społeczni spotkali się z posłem mgr **Florianem Wichlaczem** — zasłużonym działaczem powiślańskim, **Marią Zientara-Malewską** — nauczycielką i poetką warmińską, **Władysławą Knosala** — nauczycielką i pisarką, pochodzącą ze znanej kaszubskiej rodziny Styp-Rekowskich z Piotowa i dr **Władysławem Gębikiem** — pierwszym dyrektorem polskiego gimnazjum w Kwidzynie.



M. Zientara-Malewska

— nie krajobraz lecz przede wszystkim ludzie, Warmiacy i Mazurzy, powinni być przedmiotem naszego zainteresowania, naszej miłości. Poznaniu tego ludu, współzyciu z nim poświęcają bez reszty swe siły tacy ludzie, jak M. Zientara-Malewska, Wł. Knosala i dr Wł. Gębik.

Jest ich, działaczy pełnych poświęcenia, niewiele, ale nam się zdaje, że tam — w Olsztynie — działa ich co najmniej tysiąc. Bo ofiarność tych nielicznych jednostek jest ogromna, plon ich trudu tak wielki, że czasami trud-



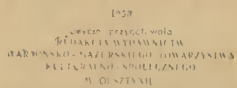
Dr Władysław Gębik

Po konferencji prasowej mili goście z sąsiedniego regionu odwiedzili redakcję „Kaszęb”. W spotkaniu z naszym zespołem udział wzięli: **Maria Zientara-Malewska**, **Władysława Knosala**, dr **Władysław Gębik**, kurator Gdańskiego Okręgu Szkolnego **Kazimierz Leja**, prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskie go, mgr **Aleksander Arendt**, prezes Rady Okręgu TRZZ mgr **Bernard Kula**, mgr **Leon Roppel** i **Hubert Suchecki** — nauczyciel i działacz kaszubski z Wejherowa.

W serdecznej atmosferze wymieniliśmy swoje doświadczenia w pracy regionalnej, szczerze za zdroszczając naszym Przyjaciółom rozmachu w tej pracy. Dr Wł. Gębik jest niewątpliwie duszą i motorem działalności kulturalnej na Warmii i Mazurach, pod jego kierownictwem wydano szereg prac propagandowych i naukowych, o ludziach i ziemi, którą znamy zaledwie z uroczych krajobrazów. A przecież — o czym dużo mówiono podczas spotkania

**O CIESLI — CO NA DESKACH WIERSZE PISYWAŁ**

*Słowa potoczne  
stał „Hanki”  
Mimo trudności - dalsze  
Wł. Knosala  
Władysław Gębik*



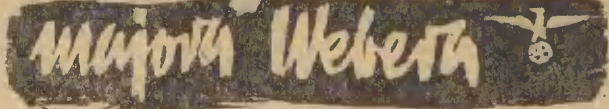
**Strona tytułowa broszury Wł. Gębika z dedykacją dla naszego zespołu**

no uwierzyć, iż zdołali w kraju zdobyć serca dla swego ludu, że sprawę Warmiaków i Mazurów w prawdziwym, czystym świetle wynieśli ponad brutalną rzeczywistość krzywdzących ten lud zdemoralizowanych jednostek.

S. SZYMANEK

**RAJMUND BOLDUAN**

**KIESKA**



— O, właśnie w tej chwili lecą prosto na nas samoloty. Niech pan spojrz: jeden, dwa... pięć... osiem...

Ogniomistrz mimo woli uniósł do góry wzrok i w tym samym momencie padł plackiem na ziemię.

Od lejących na dość dużej wysokości samolotów poczęły odrywać się czarne punkciki, które rosły szybko w oczach napinając powietrze ostrym, świdrującym uszy gwizdem.

— Niech pan wstanie! — gefreiter pochylił się chwytając ogniomistrza za ramię. — Nic nam na razie nie grozi. Bomby pójda bokiem...

Grubas podniósł głowę, ale zaraz skulił się cały w kłębek. przeraźliwy huk eksplodujących bomb zakolysał powietrzem. Z pobliskich okien z brzękiem wyleciały szyby. Raz po raz rozlegały się wybuchy, gdzieś w pobliżu ukazały się języki ognia. Żołnierze przywarli do dział i obserwowali z niepokojem niebo. Ale samolotów już nie było. Zginęły za linią horyzontu...

Ogniomistrz ciężko dysząc podniósł się z ziemi. Pomacał głowę, jakby nie wierzył, że znajduje się na swoim miejscu, po czym rozejrzał się dookoła. Napotkał jednak wszędzie drwiące spojrzenia żołnierzy. Zrozumiał, że przeholował z ostrożnością i w rezultacie tylko się ośmieszył. Na szczęście podbiegli do niego podoficer sztabowy, ratując go z nieprzyjemnej sytuacji. Porozmawiali chwilę, po czym odzyskując dawny animusz, grubas zarządził zbiórkę plutonu.

— Potrzeba kilku ludzi do dyspozycji sztabu dywizjonu! — oznajmił wyciągniętym w dwuszeregu żołnierzom. — Kto się zgłasza na ochotnika?

Nikomiu nie śpieszno było wystąpić z szeregu. Żołnierze stali w milczeniu niezdecydowani. Z drugiego szeregu rozległ się szep, dość głośny jednak, by usłyszeć go mógł ogniomistrz: „Ochotnicy zginęli w pierwszej wojnie światowej...”

Słowa te puścił mimo uszu.

— Nie ma chętnych, co? No więc wyznaczmy... Ty pójdziesz — wskazał palcem wysokiego gefreitera, który niedawno zauważył nadlatujące samoloty — i ty... i ty...

Po chwili ośmiu żołnierzy udało się pod dowództwem podoficera sztabowego na odległy o paręset metrów plac. Tutaj kazano im czekać na przybycie dowódcy dywizjonu. Stanęli pod murem katedry, usiłując odgadnąć, po co ich sprowadzono. Nikomu jednak nie do głowy nie przychodziło. W końcu zrezygnowali z bezowocnych dociekań pewni, że za kilka minut i tak się wszystko wyjaśni.

— Najważniejsze nie dać się wystrychnąć na dudków — tłumaczył swoim towarzyszom gefreiter z wyraźnym austriackim akcentem. — Der Krieg ist bald zu ende... Und wir müssen doch am Leben bleiben...

— Gewiss, du hast recht, Johann — odparł jeden z żołnierzy, starszy już wiekiem człowiek. — Któżby chciał teraz umierać... Mam żonę i dzieci. Dla nich wojna się już skończyła. W Alzacji gospodarują Amerykanie...

Przerwali rozmowę, bo ujrzeni zbliżającego się szybko majora.

— Na, meine Kinder — rzekł przybierając dobronny wykład twarzy — będziemy mieli trochę roboty. — Widzicie te dwie wieże?

Zadarli głowy do góry nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi.

— Te wieże — kontynuował oficer — mogą stanowić doskonały punkt orientacyjny dla nieprzyjacielskiej artylerii i dlatego musimy je trochę skrócić... Na razie wysadzimy w powietrze same wierzchołki, te... jakże one... wysokie głowice pokryte blachą. Na wszelki wypadek trzeba będzie też podmianować obie wieże. Macie na to — spojrzal na zegarek — godzinę czasu... — Czy są pytania?



„KASZUBY” Z CZERSKA



ALFONS BASTIAN

# JAK GULGOWSCY ODNOWILI PRZEMYSŁ LUDOWY NA KASZUBACH

PRZYCZYNY ZANIKU  
TECHNIK DOMOWYCH

Przyczyny były różne, ale główne trzy:

1) Tanie wyroby maszynowe zaczęły stopniowo rugować sprzęty samorobne. Gbur wołał tanio nabyć w mieście gotowe rzeczy, niż się mozolić nad ich wyrobem stał się bardziej wygodny i niedbały. I przez to zatracał powoli swoje zdolności artystyczne.

2) Nikt za niemieckich czasów nie troszczył się o popieranie przemysłu ludowego na Kaszubach. Niemcom nie zależało na dobrobycie i rozwijaniu zdolności Kaszubów.

3) Jedną z przyczyn zaniku twórczości artystycznej na Kaszubach była moda. Młody gospodarz nawet do postawienia zwykłego płotu zamówił sobie rzemieślnika, który postawił płot podług ustalonego szablonu. Gulgowski przy odwiedzaniu gospodarzy zauważył u jednego z nich, obok pięknego starego szelbiąga, nową szafę z miasta. Na zapytanie, który sprzęt jest ładniejszy, chłop odpowiedział: „Ta stara szafa, ładniejsza, ale tero nie moda”.

Kołowrotek i krosna poszły w ką. Dziewczęta, strojąc się podług mody miejskiej, nie tylko zapomniały o dawnych pięknych strojach ludowych, ale z biegiem czasu zaczęły nimi gardzić. Co gorsze, bezczynność podczas dłu-

gich zimowych wieczorów wpływała demoralizująco na młode pokolenie. Młodzież walała się od chaty do chaty, dziewczęta włościły się z chłopcami, Kłótnie, procesy, plotki były ogólnym zjawiskiem. Do zaniku uzdolnień artystycznych, do upadku dawnego dobrobytu, możliwego w warunkach miejscowych, do utraty cnot, tak charakterystycznych u dawnych Kaszubów, dołączyła się nędza moralna.

Gdyby się znalazł człowiek, który by chciał ten stan rzeczy odmienić, podnieść dobrobyt, odnowić i ożywić dawne tak rozpowszechnione techniki pracy, musiałby się gruntownie zapoznać z wszystkimi dawniej znanymi sposobami pracy, wnikać w psychikę ludu kaszubskiego, być entuzjastą sztuki i pracy, ale przede wszystkim musiałby posiadać serce zdolne do poświęceń i wyrzeczeń i umiejące gorąco pokochać lud z wszystkimi zaletami i wadami. Tylko taki człowiek mógłby się odważyć na zaplanowanie pracy gigantycznej, obliczonej na długie lata.

Tego zadania podjęli się Gulgowscy. Zobaczmy, w jakim stopniu udało im się ten plan zrealizować.

DZIAŁALNOŚĆ  
GULGOWSKICH

Zabierając się do pracy nad podniesieniem dobrobytu wsi i wznowieniem dawniej praktyko-

wanych technik, Gulgowscy postawili sobie 3 pytania:

1. Co jeszcze pozostało z dawnej znanych technik?
2. Jak można by je znowu ożywić?
3. Czy przez to podniesie się dobrobyt ludności?



Obrus kaszubski

Fot. J. Rydzewski

Zaczęli wędrować od chaty do chaty. Gdziekolwiek zastali jeszcze kołowrotek, chociaż już mało używany. W rodzinach, gdzie dziewczęta nie wyjeżdżały na zarobek, znane były krosna. Niejednemu dziewczęciu nosiły jeszcze sukienki z samodziałów i posiadały skrzynie z bielizną swojej roboty. Znane były jeszcze starszym ludziom plecioni, chociaż wyrabiano już tylko prymitywne kosze do kartofli i kobiałki do paszy.

Stwierdzono również, że niejednemu rybacy umieli wykonywać sieci. W powiecie kartuskim natrafiono na zduna, który umiał wyrabiać kolorowe wazony i dzbanki, ale siedział bezczynnie, bo nikt tych rzeczy nie zamawiał. Wyrabiano gdzieś indziej z drzewa łopaty, koryta i drewniaki.

Na starych skrzyniach, szafach, krzesłach i kołyskach znaleziono piękne kolorowe wzory, świadczące o zamiłowaniu do kolorowych dekoracji na sprzętach domowych. Najwięcej było jeszcze różnego rodzaju czepków, co świadczyło o wysoko rozwiniętej sztuce haftowania złotymi, srebrnymi i jedwabnymi niciami.

ODNOWIENIE  
SZTUKI HAFTOWANIA

Ponieważ przede wszystkim dziewczęta podczas długich zimowych wieczorów cierpiały przez długą chwilę, gdyż przy gospodarstwie o jednej krowie i jednej śwince zaledwie matka miała dostateczne zatrudnienie, córki były zbyt znużone zjadaczami chleba.

Toteż Gulgowska zajęła się w pierwszym rzędzie dół dziewcząt. Ponieważ sama była z zawodu artystką-malarką, ten rodzaj pracy stanowił dla niej największą przyjemność. Zamówiła kilka dziewcząt do siebie do domu i pokazała im stare wyroby hafciarskie, które zdołała zgromadzić i powiedziała, że nauczy je też takie piękne rzeczy wyrabiać. Dziewczęta tylko z niedowierzaniem pokiwaly głową i powiedziały: „To doch nie idzie?” Gdzieby one swoimi grubymi palcami mogły wykonywać takie delikatne i trudne rzeczy! Gulgowska była na to przygotowana. Toteż wówczas przygotowała swoje wzory. Postrącała się o kawałek płótna samorobnego, podzieliła na małe serwetki i na podstawie starych motywów narysowała na nich łatwe wzory do haftu. Tak samo bezpłatnie rozdała dziewczętom nici, igły i naporstki.

Haft miał być wykonany głównie ściąganiem piaskim, toteż pokazała im najłatwiejsze ścięgi. Za-

ważała, że dziewczęta szybko pojmowały robotę. A gdy zobaczyły pierwsze kolorowe znaki na płótnie, nabrały i chęci do pracy. Okazało się, że mają słabość do kolorów. Ażeby powstała pewna harmonia kolorów, nauczycielka na początku dała pewne wskazówki

robiony grosz na miejscu i w tak przyjemny sposób! Dziewczęta przestały być darmozjadami w rodzinie.

W krótkim czasie znaleźli się znajomi i przyjaciele, którzy zamówił hafty dla siebie. Największym powodzeniem cieszyły się hafty o licznych kolorach.

Dotychczas cała praca odbywała się u Gulgowskich w mieszkaniu. Gdy Gulgowska spostrzegła, że dziewczęta umiały pewne rzeczy samodzielnie wykonywać, pozwoliła im te prace przerabiać u siebie w domu. Nauczycielka je tam od czasu do czasu odwiedzała.

Raz w tygodniu było wielkie pranie i prasowanie. Wtedy dziewczęta zebrały się znowu u Gulgowskich. Potem praca odbywała się znowu w rodzinnych domach. Dziewczęta nie wiedziały, z czego się więcej cieszyć: z pięknego zarobku, czy z nabywania coraz większych umiejętności artystycznych. Przykład działał. W krótkim czasie zaczęła się w rodzinach szerzyć istna epidemia — choroba haftowania. Zaraziły się nią wszystkie dziewczęta i kobiety. Wszystkie chciały haftować. Nawet małe dziewczynki uprosiły od starszych trochę płótna i nici, żeby też spróbować kilka ściągów. Tak więc praca była w pełnym toku. Wykończone prace dziewczęta przynosiły Gulgowskim i dostawały za nie odpowiednie wynagrodzenie. Prace poszły w świat. Wnet zapomniano w rodzinach, co to jest nuda i długa chwila, a zima wydawała się czasem za krótka. Już cleszo no się na następną zimę. Równocześnie do chaty przyszedł piękny grosz. Toteż dziewczęta przestały nawet latem wyjeżdżać za zarobkiem, mając go w domu.

SKAD GULGOWSKA  
CZERPAŁA WZORY  
DO HAFTÓW

Wiele motywów z malowanych skrzyń dało się przerobić na technikę hafciarską. Najwięcej przerabiano do haftów motywy, zaczerpnięte z ceramiki. Niejedne wzory wzięto z resztek strojów, które się jeszcze zachowały. Widziałem też u Gulgowskich licznie zgromadzone czepek w ich muzeum, które częściowo wykorzystano. Ponieważ brat Gulgowskiej był przedtem księdzem w Żukowie, gdzie Teodora była jego gosposią, zapoznała się z bogą tym skarbcem haftów kościelnych. Wszak kościół w Żukowie był przez długie lata kościołem klasztornym Norbertanek, które tę piękną sztukę hafciarską doprowadziły do doskonałości.

(d. c. n.)

REDAKCJA PYTA — CZYTELNICZY ODPOWIADAJA

## SIEDMIOLATKA ZRZESZENIE — »KASZEBE«



Minął przeszło miesiąc od rozpatrzenia na sesji Powiatowej Rady Narodowej w Kartuzach perspektywy wicznego planu gospodarczego na okres najbliższych siedmiu lat.

A oto mała konfrontacja tych założeń z ludźmi, którzy mają je przenieść i realizować bezpośrednio w „głębokim” terenie. Rozmawiamy z kierownikiem szkoły w gromadzie Czeczewo i jednocześnie radnym Powiatowej Rady Narodowej w Kartuzach — panem MICZYŚLAWEK KOSZOWSKIM.

MY — Plan perspektywiczny zakłada bardzo poważny rozwój sadownictwa w gromadzie Czeczewo. Jak pan sobie wyobraża realizację tego postulatu?

p. KOSZOWSKI — Nie wystarczy tylko postuluwać. Liczę na to, że w ślad za uchwałą sesji ukaza się na naszym terenie również pracownicy Pow. Zarządu Rolnictwa — agronomowie. Jeśli potrafią ludzi przekonać, wskazać korzyści, zapewnią w przyszłości zbyt owoców a obecnie wskażą miejsce, gdzie można dostać tanie i dobre sadzonki — wszystko będzie w porządku, akcja się uda. Jeśli jednak całe zagadnienie rozwiązywać będzie sama tylko gromada, to nie wróżę wielkiego powodzenia.

— Co może pan powiedzieć o zagadnieniu, któremu na sesji poświęcono najmniej uwagi — kulturze, w powiązaniu oczywiście z folklorem kaszubskim?

— Ograniczę odpowiedź do spraw swojej gromady. Jestem kierownikiem gromadzkiej świetlicy. Teren naszej „ekspansji” ubogi raczej jeśli chodzi o tradycje folklorystyczne. Popularyzować osiągnięcia innych jest bardzo ciężko, chociażby ze względu na chroniczny brak jakichkolwiek popularnych zbiorów kaszubskich pieśni, tańców, czy gadek.

— Widziałem u pana sztukę B. Sychty „Hanka się żeni” czy...

— Czy będziemy ją wystawiać? Niestety nawet w fragmentach przekracza ona możliwości sceniczne gromadzkiego zespołu. Zrzeszenie Kaszubskie...

— Przepraszam, właśnie w sprawie Zrzeszenia. Czy sądzi pan, że Oddział Kartuski Zrzeszenia Kaszubskiego może w tej sprawie coś pomóc?

— Oczywiście! Sądzę, że nikt nie jest bardziej predystynowany od Zrzeszenia do popularyzowania i przekazywania wsi w formie jak najbardziej przystępnej kaszubskiego folkloru. Czekam na popularne wydanie naszych pieśni i tańców. Chciałbym również ujrzeć na swoim terenie ludzi z kartuskiego Oddziału. O tym, że żyją i działają i to poważnie na seansach spirytystycznych, wiem tylko z Waszego pisma. Nie wiem natomiast, dlaczego tak dziwnie obawiają się terenu.

— Pańskie życzenia pod adresem naszego pisma?

— Powinniście bezwzględnie drukować więcej rzeczy, które można by wykorzystać w pracy młodych zespołów świetlicowych. Myślę również, że w od cinkach winna się ukazywać powieść czy większe opowiadanie poświęcone rejonowi kaszubskiemu.

Rozmawiał J. FOKS

## ODCZYT O KASZUBACH W LONDYNIE

11 lutego w Ognisku Polskiej YMCA w Londynie odbył się odczyt p. Bronisława Sochy-Borzestowskiego pt. „Wielkie Kaszuby — powojenne oblicze, historia, kultura, etnografia”, ilustrowany licznymi eksponatami kaszubskiej sztuki ludowej, czasopismami i książkami kaszubskimi. Na stolikach z eksponatami znalazła się również butelka słynnego „Miodu Kaszubskiego”, produkowanego w Kościerzynie.

Na odczyt, anonowany trzykrotnie w „Dzienniku Polskim”, przybyło ponad 50 osób, w tym dwie dziennikarki pism polonijnych i bawiąca w tym czasie w Londynie p. Zuzanna Rabska — autorka „Baśni kaszubskich”.

Dopełnieniem interesującego odczytu było wyświetlenie filmu „Nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”. (b.)

*Bardzo miło wstąpił p. Socha, który tak  
dobre podsumowanie tradycji polskiej w powojennym okresie przedstawił. Wskazał na wielkie  
wiedzę i kochanie do własnej ojczyzny*  
*Zuzanna Rabska*  
Londyn w lutym 1953 r.

Pozdrowienia Zuzanny Rabskiej dla zespołu „Kaszëb”.



# W OBRONIE LEONA HEYKEGO

W przedostatnim numerze „Kaszëb” (1959, nr 3) ukazał się artykuł ob. Stanisława Pestki pt. „Problem szczęścia w liryce miłosnej Heykego”, w którym we wstępie mówi się jednym tchem o omdlewa jącej „Modlitwie dziewicy”, o „Dziewicach konsystorskich” Boya-Zeleńskiego i „Czystym nurcie” Tadeusza Borowskiego, o powojennych „produkcyjniakach” oraz miłości i traktorze, o streap-tease i filozofie Bertrandzie Russell'u... Czytelnik śledzi tę rozdymającą się zasłonę dymną ze wzrastającym niepokojem: Co to będzie z Leonem Heykem?

Bomba pęka: I oto dowiadujemy się ze zdumieniem, że Heyke — pedagog „parał się również poezją — ściśle, liryką miłosną” i że jako „poeta noszący sutannę” zadebiutował w roku 1927!

Jest to krępująca nieprawda i dlatego występuję w obronie Leona Heykego.

W r. 1927 liczył on już 42 lata i miał poza sobą 17 lat pracy duszpasterskiej, w tym 7 lat na stanowisku prefekta Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie. W tym więc wieku i przy takim charakterze pracy zawodowej zadebiutowanie na polu poezji i to w zakresie liryki miłosnej byłoby wydarzeniem nie zwykle rzadkim i... ciekawym!

Ale — Heyke nie zadebiutował w r. 1927. Przed ogłoszonymi w tym roku pod pseudonimem Stanisława Czernickiego „Kaszëbscimi śpiewami”, które — jak można się domyślać — przypadkowo wpadły do ręki ob. Pestce, Heyke miał już poza sobą drogę poetycką i to nie tylko w zakresie liryki erotycznej. „Kaszëbscimi śpiewami” stanowią nie początek, lecz zamknięcie jednej dziedziny jego twórczości. Jako dojrzały człowiek, podchodzący „po gospodarstwu” do owoców swej pracy, zebrał rozproszone

utwory i w tym właśnie zbiorze zawarł. Znalazły się w nim przede wszystkim te, z którymi jako młody poeta wystąpił po raz pierwszy na parnacie kaszubskim, mianowicie „Pieśni północny”. Ukazały się one w latach 1911—1912 w „Gryfie”. I tam, tylko tam należy szukać jego debiutu. Poeta miał wtedy lat 28 i nie zakończył jeszcze swoich studiów. Ten fakt (i nie on jeden tylko) ma w odniesieniu do jego liryki miłosnej podstawowe znaczenie. Nie jest moim zamiarem wchodzić w bliższe szczegóły ówczesnego jego życia ani analizować jego utworów. Jeśli zaś chodzi o późniejszą jego twórczość, trzeba w związku z artykułem ob. Pestki dodać, że Heyke redagując w r. 1922 w Kościerzynie „Druha”, zamieszczał w nim „Bardżeńskie wërgle”, że w latach 1923—25 ogłosił w „Pomorzu” utwór „Miłostawa”, będący pierwszą częścią trylogii „Dobrogost i Miłostawa” opuszonej na tle zmagania pomorsko-krzyżackich z czasów Świętopelka, i że od r. 1926 zaczął w „Mestwinie” drukować tę trylogię część II, pt. „Wojeвода”.

Ob. Pestka, przystępując do pisania swego artykułu, nie zapoznał się z abecadłem wiedzy o życiu i twórczości poety. Dlatego długie jego wywody są na wodzie pisane lub — jeśli kto chce — pisane na gęstej mgle, nie wnoszą zatem nic poza bałamuctwem. Czytelnik „Kaszëb” może je więc ze spokojem wykreślić łącznie z końcówką pod adresem współczesnych poetów kaszubskich przestroją „przed czerpaniem wzorów z jego (Heykego) warsztatu poetyckiego”, wiadomo bowiem, że każdy pisarz-twórca uczy się nie tylko na osiągnięciach, ale czasem i na niedomaganach swoich poprzedników.

ANDRZEJ BUKOWSKI

PS.

DO REDAKTORA „KASZËB”

Do powyższego muszę z przykrością dodać, że i artykuł ob. Pestki o poezjach Jana Karnowskiego („Pieśń, która uszła cało Śladami muzy J. Karnowskiego” — „Kaszëb” 1959, nr 2) nie przy nosi zaszczytu „Kaszëbom”, a co gorsza — krzywdzi Karnowskiego, bo wypacza jego obraz jako poety. Te partie artykułu, które mają być interpretacją jego utworów, są pozbawione realnych podstaw, mają charakter dowol-

ności interpretacyjnej, fantazjowania. „Kaszëbom” zaś zależy chyba nie na szerzeniu bałamuctwa, lecz rzetelnej wiedzy zarówno o Karnowskim jak innych pisarzach.

A. B.

OD REDAKCJI

W jednym tylko punkcie zgadzamy się z autorem powyższego artykułu, mianowicie tam, gdzie zauważa, że Heyke debiutował nie w roku 1927, lecz już w latach 1911—12. Nasz recenzent wiedział o tym, słowa debiut użył w sensie jakiegoś wyjścia poety na zewnątrz z większą publikacją. Stąd wymykła ta nieścisłość.

Natomiast duży sprzeciw wywołać muszą zdania ob. Andrzeja Bukowskiego, w których zawarta jest ocena założeń interpretacyjnych naszego recenzenta. Z wyzyskiem czystego intelektualizmu wiele rzeczy można przenicować. Ale krytyka literacka, choćby najskromniejsza, to nie partia szachów, gdzie wszystko odbywa się według z góry przyjętego szablonu. Uwzględniając i wykorzystując fakty nie wyklucza ona wcale prawa do subiektywnych odczuć, do snucia refleksji i do wyrażania własnych gustów.

REDAKCJA z l. 9.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

## Arkona

Za oknem — siwy horyzont  
i chmury — ptaszyska z bajki.  
Latarnik patrzy w dal gryząc  
cybuszek wygastłej fajki.

Z latarni nad skarpą stromą,  
z przyłądka białej Arkony  
wstuchuje się w szary tomot,  
w tętentu głos przytłumiony.

Zmienia się w dzwon ołowiany  
morze bijące na trwogę.  
Błysnęło i padł na ścianę  
cień Niemca ze sztywną nogą.

Za oknem toczą się grzmoty,  
po chmurach dudnią kopyta,  
w deszczu z cynobru i złota  
cwałuje koń Świętowita.

I przybiegl. Ogień podkową  
skrzesał, nim znów przepadł w dali,  
i iskrą fajkę wiśniową  
latarnikowi zapalił.

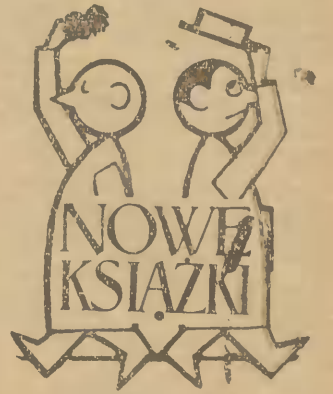


Plecionki kaszubskie w kartuskim muzeum

Fot. J. Rydzewski

AUGUSTYN NECEL:  
OKRĘTNICZY SPOD NOR-  
DOWEJ GWIAZDY, Wydaw-  
nictwo Morskie, 1959. Str.  
496, nakład 8000 + 250. Ce-  
na zł. 26.

H. JARMOLIŃSKA i J.  
ŻMUDZIŃSKI: BRZEGIEM  
MORZA, Wyd. PZWS, Cena  
zł. 9.



SERIA  
CZARNO-BIAŁA

Jak wiadomo część książek, drukowanych w Wydawnictwie Morskim, ukazuje się w tzw. serii czarno-białej. Do tej pory dwie rzeczy w tej serii wyszły: Lecha Badkowskiego „Sąd nieostateczny” i tomik poezji Justynowicza „Przed jutrem”.

W najbliższych miesiącach ukazać się następujące utwory: Franciszka Fenikowskiego „Trzęsienie ziemi”, Stanisława Dąbrowskiego „Szyderstwa i trwogi”, Wiesława Stecewicza „Błaszane liście”, Zbigniewa Szymańskiego „Dnie niepokoju” i B. Faca „Gotyki dźwięku”. (S)



## PRASA KASZUBACH

KIERUNKI

W nr 8 z 22 lutego br. tego pisma społeczno-kulturalnego Kato lików zamieszczono notkę pt. „Co to jest Kaszëb? — Czyli parę słów o cennej inicjatywie”, w której czytamy sporo miłych słów pod naszym adresem, m. in.: „Redakcja pisma ma jednak nie lada jakie zasługi przez ten krótki czas. Oto właśnie nie tylko redaguje, ale również organizuje życie kulturalne regionu — organizuje imprezy, kluby młodzieżowe, kursy wiedzy o regionie, dba o ożywienie życia kulturalnego... Życzymy sukcesów w tej owocnej pracy”.

Dziękujemy za miłe słowa i życzenia. (lr)

PANORAMA PÓLNOCY

Magazyn ziem północnych nr 8 z 22 lutego br. zamieszcza ilustrowany reportaż Stanisława Górnego pt. „W leśnych rewirach” o walce jaką „Gryf Pomorski” stoczył z niemieckimi oddziałami pod Lubianą w powiecie kościerskim. (b)

ODGŁOSY

Tygodnik łódzki nr 9 z 1 marca br. zamieszcza reportaż Jerzego Pilichowskiego pt. „Pojeździe — na Kaszëb do Kluk” o Słowianach w Klubach. Autor wraca w swoim reportażu do krzywd wyrządzonych Słowianom: „Postawiono nad nami wachtmiana Korczyńskiego, który oszukiwał na wadze i co większe ryby dla siebie zabierał” — skarżył się autorowi reportażu jeden z rybaków.

Szkoda tylko, że w reportażu znajdujemy dużo błędów, tak historycznych, jak i dotyczących spraw aktualnych. Poza tym taniutki optymizm co do sytuacji w Klukach. (b)

RAJMUND BOLDUAN

# KIĘSKA

Majora Webersa

Żołnierze milczeli przestępując z nogi na nogę. Z wyjątkiem jednego, wszyscy byli wierzący, więc nie bardzo uśmiechało się im własnymi rękoma szykować zagładę starej świątyni. Tylko Austriak Johann, noszący dziwne nazwisko Dundelek, zdobył się na odwagę i stając na baczność zapytał:

— Panie majorze, czy nie można by oszczędzić katedry? Jeżeli wysadzimy obie wieże, to zniszczymy słynne organy... Zresztą z katedry niewiele też zostanie...

— Słusznie zauważyłeś! — major zarechotał nieprzyjemnie. — Pozostanie kupka gruzów i nic więcej. Ha, ha, ha! A ty co byś chciał, żebyśmy wszystko bolszewikom zostawili?

Dundelek zwiesił głowę i nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w czubki butów. Gdyby major Weber mógł spojrzeć teraz w jego oczy zauważyłby w nich złowrogie błyski, nie wróżące mu nic dobrego. Ale major zajęty myślą o zniszczeniu świątyni, nie zwracał już uwagi na Austriaka.

— Przystąpić do wykonania pierwszej części rozkazu! Ładunki trotylu założyć na ostatnich kondygnacjach wież!

Żołnierze, acz niechętnie, musieli spełnić rozkaz dowódcy. Z ponurymi twarzami odbierali dostarczone w międzyczasie materiały wybuchowe i wolnym krokiem ruszali w kierunku wież. Tylko Horst, wychowanek Hitler Jugend, który do Wehrmachtu zgłosił się na ochotnika, gwizdał cicho przez zęby jakiś modny szlagier. On jeden pochwalał decyzję majora

i wcale się z tym nie krył. W końcu jednak przebrała się miarka. Kiedy byli już w wieży i Horst dla odmiany zaczął nucić „Lilli Marlene”, Dundelek nie wytrzymał — odwrócił się do młokosa i z rozmachem uderzył go w twarz.

— Masz, smarkaczu, skoro ci tak wesoło! Spoliczkowany, poderwał się jak oparzony, ale zimny wzrok żołnierzy osadził go na miejscu. Potarł więc tylko zboliałe miejsce i zagryzł z wściekłości wargi.

Po kilkudziesięciu minutach przygotowania zostały zakończone. Żołnierze zapalili lont i zbiegli szybko na dół. Zdążyli akurat schronić się w bezpiecznym miejscu, gdy nastąpił wybuch. Odłamki cegieł i metalu poszybowały wysoko, by po chwili opaść na okoliczne dachy. Odczekali chwilę, aż opadły kłęby dymu i pyłu, po czym spojrzeli w górę: sterczące jeszcze przed chwilą blaszane główce zostały doszczętnie zmiecione potworną siłą eksplozji. Wierchołki wież ścięte były teraz na płask, okaleczone; wznosiły ku niebu nagie kikuty...

Major Weber mrużąc oczy spoglądał z zadowoleniem na swe dzieło. Zaraz jednak, coraz bliższy huk artyleryjskiej kanołady, przypomniał mu, że nie wszystko zostało zrobione. Krzyknął więc do żołnierzy, by natychmiast zakładali ładunki u podstaw obu wież...

\* \* \*

Ksiądz Wiktor Kowalski siedział właśnie w fotelu i odmawiał brewiarz, kiedy rozległ się huk eksplozji. Staruszek — emeryt zaskoczony nagłym wybuchem wyrwał przez okno. Domek zajmowany przez niego stał niedaleko katedry, więc nie trudno było ujrzeć obłoki dymu wznoszące się nad wieżami.

Zaniepokojony tym wezwał natychmiast swoją gospodynię Martę Bieszkową.

— Co się stało? Niechże mi pani powie? Czyżby bomba trafiła w katedrę?

— Nie bomba, proszę księdza dobrodzieja! To Niemcy wysadzili wierzchołki wież...

— A to Ancyhrysty! Katedrę chcą zniszczyć! — ksiądz nie ukrywał swego wzburzenia.

Dopiero po dłuższej chwili uspokoił się nieco. „Co robić?

— 6 —



# KILKA SŁÓW O PRACY KLUBU MŁODYCH KASZUBÓW W WEJHEROWIE



Na ostatnim zebraniu Klubu Młodych w Wejherowie, padły głosy, by na łamach „Kaszëbë” podzielić się z członkami ZK uwagami na temat naszej pracy. Chodzi o to: by kluby, które istnieją przy Zrzeszeniu Kaszubskim, rozpoczęły dyskusję w piśmie nad charakterem i problematyką swojej pracy. Praca klubów jest w zasadzie pracą pionierską i taka wymiana poglądów oraz relacja o pracy klubów pomoże w korekcie naszych planów, zbliży nas do siebie i da znać o niejednym klubie. A teraz kilka informacji na temat pracy klubu wejherowskiego:

Klub Młodych Kaszubów im. ks. dr. Leona Heykego przy Kole Miejskim Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie powstał 8 września 1958 r. W dniu tym ustaliliśmy program działania:

- I. Samokształcenie członków, przez:
  1. Referaty i odczyty na tematy regionalne;
  2. Spotkania z pisarzami i działaczami kaszubskimi;
  3. Czytelnictwo literatury i prasy regionalnej;
  4. Dyskusje o literaturze i sztuce współczesnej;
  5. Dyskusje nad problemami politycznymi.

## II. Praca kulturalno-rozrywkowa

1. Wyjazdy do teatru, opery;
2. Wieczorki, zabawy taneczne.

## III. Praca propagandowa

1. Referaty wygłaszane na zebraniach Zrzeszenia Kaszubskiego;
2. Turystyka;
2. Współpraca z redakcją „Kaszëbë”;
3. Odczyty w szkołach.

Do naszej pracy włączyliśmy też następujące zadania:

1. Zbieranie materiałów etnograficznych;
2. Samodzielna praca twórcza;
3. Gromadzenie własnego księgozbioru.

Na zebraniu wrześnieowym ustalono także, że członkiem klubu ma prawo być każdy, kto czuje się młodym i komu bliskie są sprawy kaszubskie. To, czy będzie on przyjęty na członka, uzależnione jest od jego postawy moralnej i posiadania minimum wiadomości ogólnych. Ustaliliśmy także umowną pięcio-złotową składkę członkowską.

Na spotkania klubu może przyjść każdy, jednak reprezentować i decydować o jego tematyce, o formach pracy, mogą tylko członkowie.

Co zrobiliśmy w ciągu pięciu miesięcy istnienia klubu?

Do obecnej chwili odbyło się około 20 zebrań — spotkań. Wygłaszano na nich referaty — odczyty, które połączone były z dyskusją. Adam Patok opracował cykl pogadanek na temat: „Życie i działalność Floriana

Cej. Niektórzy nasi członkowie są jeszcze na studiach, stąd rzadko widzujemy ich u siebie.

Ponieważ jesteśmy młodzi, lubimy się również zabawić. Niedawno zorganizowaliśmy kulig do Luzina. Wzięło w nim udział około 50 osób. Bawiliśmy się świetnie i wszyscy żałowali, że z przyczyn od nas niezależnych, nie mogliśmy kuligów częściej organizować.

Wspólnie z Zarządem Oddziału ZK i Dyrekcją Teatru Kaszubskiego w Wejherowie, urządziliśmy zabawę młodzieżową, na którą zaprosiliśmy kluby z Gdańska i Kartuz. Przybyła także młodzież z chóru „Dzwon Kaszubski” w Rumii. Zabawa była bardzo udana.

W miarę naszych możliwości pomagamy w pracy kierownic-

dację materiałami. (Czekamy! — przyp. red.)

Od niedawna posiadamy już własny lokal w byłym archiwum GS. W odremontowaniu go pomógł nam Zarząd Oddziału i Dyrekcja Teatru. Dekorację wykona członek klubu, plastyk Henryk Czonstke.

Obecnie dążymy do tego, by było nas jeszcze więcej. W tym celu myślimy o uatrakcyjnieniu zebrań. Należy do tego będą wyjazdy do opery i teatrów Trójmiasta. Będziemy również organizowali więcej wieczorków tanecznych.

W pracy naszej pomagają nam wydatnie Oddział i wejherowskie Koło Zrzeszenia Kaszubskiego.

Chcielibyśmy, aby po naszym artykule, napisały o swojej pracy i inne kluby na Kaszubach, władze ZK, a nawet prywatne osoby, którym na sercu leżą sprawy młodzieży kaszubskiej. Praca nasza jest pionierską, pracujemy bez recepty, dlatego myślę, że dyskusja, która powinna się rozwinąć, pomoże nam w sporządzeniu właściwego planu pracy. Warto, by w niej zwrócić uwagę, na treść i formy pracy różnych klubów, sprawę władz, skład itp. My np. doszliśmy do przekonania, że klub powinien mieć swojego przewodniczącego i skarbnika.

Sądymy, że głos nasz, który w tej dyskusji jest pierwszym, zachęci kolegów z innych klubów do pisania o swojej pracy. Być może, że i my będziemy jeszcze na ten temat mówili.

**JERZY KIEDROWSKI**  
Przewodniczący  
Klubu Młodych Kaszubów  
w Wejherowie.

## KLUB PRACY TWÓRCZEJ „POMORANIA”

7 marca br. w Klubie Dziennikarza w Gdańsku odbyło się zebranie konstytucyjne Klubu Pracy Twórczej „Pomorania”, na które przybyło kilkanaście osób, zainteresowanych nową inicjatywą zespołu redakcji „Kaszëbë”. Przy czarnej kawie omówiono dotychczasowy dorobek Klubu (Klub oficjalnie powstał w chwili, gdy jego członkowie — założyciele zdobyli pewne osiągnięcia w pracy badawczej i propagandowej) i dalsze, niezwykle bogate plany. Pewnego rodzaju nowością w Klubie jest pełna dobrowolność działa-

nia członków, nie oparta na dyscyplinie, zebraniach itd. Klub Pracy Twórczej „Pomorania” — to załazek przyszłego Społecznego Instytutu Kaszubskiego. Po przedyskutowaniu najistotniejszych spraw i przyjęciu regulaminu Klubu wyłoniono kierownictwo w składzie:

- mgr Edwin Rozenkranz — kierownik
- dr Longin Malicki — zastępca kierownika
- Alfons Wysocki — zastępca kierownika
- mgr Irena Piotrowska — sekretarz
- Czesław Skonka — sekretarz.

Na zlecenie Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego Klub będzie redagować Biblioteczkę Kaszubską. W związku z tym, nstp. nasi członkowie podpisali umowy wydawnicze: Alfons Wysocki (mała monografia Kościerzyn), dr Józef Bruski (biografia Wicka Rogali), Rajmund Bolduan (biografia Jana Karola Łukowicza), Irena Piotrowska (biografia Antoniego Abrahama).

W przygotowaniu są dalsze prace nstp. autorów: Czesław Skonka (Spacerkiem przez Kaszuby), Tadeusz Bolduan (Ślownicy w 1958 roku), Alfons Wysocki (biografia Józefa Wybickiego), Zdzisław Heith (Od Ceynowy do „Fifa”), Stanisław Pestka (Szkic o twórczości Jana Piepki) (mg)

Cheesz pracować w Klubie „Pomorania”? Wtnij „Zgłoszenie”, wypełnij i wyślij do redakcji!

## REGULAMIN KLUBU PRACY TWÓRCZEJ „POMORANIA”

I Klub Pracy Twórczej „Pomorania” podlega bezpośrednio Zarządowi Głównemu Zrzeszenia Kaszubskiego.

II Na zewnątrz Klub występuje samodzielnie, ważniejsze przedsięwzięcia uzgadnia z Zarządem Głównym.

III Klub posiada własną pieczęć podługą z napisem: Zrzeszenie Kaszubskie, Klub Pracy Twórczej „Pomorania” przy redakcji czasopisma „Kaszëbë”.

### ZAKRES PRACY

I Klub dąży do rozbudzenia inicjatywy wśród działaczy kulturalnych, oświatowych i gospodarczych i skierowania jej na twórczą pracę, przede wszystkim teoretyczną.

II Klub organizuje nacyeli do pracy nad monografią miejscowości, w których pracują i biografiami ludzi zasłużonych dla Kaszub i Kociewia.

III Klub skupia wokół siebie pisarzy kaszubsko-pomorskich, pomaga im w publikowaniu utworów w spotkaniach z czytelnikami.

IV Klub zbiera wszelkie prace przyczynkarskie, baśnie, podania, legendy, wspomnienia i inne, selekcjonuje je i publikuje w prasie lub innych wydawnictwach.

V Klub prowadzi działalność wydawniczą w ramach swoich uprawnień i redaguje dodatek miesięczny czasopisma „Kaszëbë” pt. POMORANIA.

VI Klub prowadzi prace oświatowo-propagandowe w miastach i wioskach, zaznajamiając społeczeństwo z historią, literaturą i sztuką kaszubsko-pomorską.

VII Klub konsultuje swoją działalność z naukowcami zajmującymi się problematyką kaszubsko-pomorską, rozszaniami po wyższych uczelniach kraju.

VIII Klub jest placówką popularnonaukową o charakterze propagandowym.

### FORMY PRACY

I Podstawowa forma pracy Klubu jest sesja popularno-naukowa, w której doborowo nie uczestniczą członkowie Klubu, współpracownicy i zaproszeni goście. Częstotliwość sesji nie określa się.

II Klub prowadzi akcje odczytów w miastach i wioskach na tematy kaszubsko-pomorskie. Teksty odczytów akceptuje kierownictwo Klubu.

III Klub organizuje spotkania z ludźmi zasłużonymi dla Pomorza, spotkania konsultacyjne z naukowcami i innymi osobami.

IV Klub może prowadzić określone tematycznie kursy stałe i korespondencyjne.

V Klub organizuje wycieczki poznawcze i prowadzi badania w terenie, np. socjologiczne.

### ZASADY ORGANIZACYJNE

I Kierownictwo Klubu składa się z kierownika, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy. Kierownictwo podlega zatwierdzeniu przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego.

II Członkiem Klubu może być każdy, kto twórczo zajmuje się sprawami kaszubsko-pomorskimi.

III Zebrania Klubu odbywają się w zależności od potrzeb. Uczestnictwo członków Klubu na zebraniach jest całkowicie dobrowolne.

IV Kierownictwo Klubu porozumiewa się z członkami korespondencyjnie. Członkowie prowadzą korespondencję z kierownictwem Klubu. Te formy uznaje się za pożyteczniejsze od zebrań, bowiem zajmuje mniej czasu i pozwala członkom twórczo pracować w swoich miejscach zamieszkania.

V Wyróżniający się w pracy członkowie Klubu otrzymują dyplomy uznania. Dyplomy uznania mogą też dostać osoby współpracujące z Klubem.

VI Członkowie Klubu nie opłacają składek. Fundusze Klubu mieszczą się w ramach funduszy Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego i mogą pochodzić z tego samego tytułu. Osobnie gospodarki finansowej Klub nie prowadzi.

VII O rozwiązaniu Klubu decyduje Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego.

Gdańsk, 7 marca 1959 r.

## DLACZEGO ZOSTALIŚMY POKRZYWDZENI

(Dokończenie ze str. 1)

Już od dawna walczyliśmy o elektryfikację wsi Szymbark i Potuły. Nowy rok 1959 przyniósł nam w tej sprawie niespodziankę. Z końcem stycznia przyjechał do naszej wsi inżynier (nazwiska nie pamiętam) z Państwowego Przedsiębiorstwa Elektryfikacji Rolnictwa w Gdańsku, celem zrobienia niezbędnych do elektryfikacji pomiarów, pomagana mu w tym miejscowa ludność. Zwołano również zebranie, na którym zapoznaliśmy nas z warunkami, jakie stawia przedsiębiorstwo, zakładając prąd. Na zebraniu tym miejscowi gospodarze podjęli się pomóc przy wózce materiałów i przy kopaniu dołów. Właściwe prace miało rozpocząć w drugim kwartale br. Radość wśród ludności była ogromna!

Nagle doszła nas straszna wieść. Nasze wioski, z powodu obciążenia przez Ministerstwo funduszy na elektryfikację, nie otrzymają światła! Nie możemy się pogodzić z tym smutnym faktem. Zjemy w „Szwajcarii Kaszubskiej” na wniesieniu, z którego wszyscy lubią podziwiać krajobraz, nikt jednak nie widzi w jakich trudnych warunkach mieszka my Dlatego zwracamy się do Ciebie, Redakcjo, z prośbą o pomoc. Czy naprawdę nie możemy mieć nadziei na otrzymanie w tym roku światła?

Z poważaniem  
NORBERT CZERWIONKA

Listy  
DO REDAKCJI

Listy  
DO REDAKCJI

Listy  
DO REDAKCJI

## DO REDAKTORA ZDZISŁAWA HEITHA

SZANOWNY PANIE!

Pełne uznanie dla Pana ode mnie za artykuł „Pijany lekarz we mgle”. Naprawdę uspaniał, pomysłowy, dowcipny, rzeczowy i całkiem obiektywny. Tak pisać może tylko kaszubski Jotem. Wysmagał Pan biczem „najmądrzejszych” aktywistów kiszewskich a samego bohatera artykułu, zaciętego wroga Kaszubów, w końcu usadził. Pseudolekarz Olejnik złożył już wypowiedzenie. Czy aby nie będzie „leczył” znowu gdzieś indziej? Szkoda, że uzdrawia tylko jeden odcinek wsi pomorskiej — St. Kiszewy. Och! — gdyby tak jeszcze można było wychłostać statych bywalców — opojów z kiszewskiej „Gospody”!

Życząc Panu dalszych sukcesów podobnego gatunku, pozostaje

Z poważaniem  
MGR WITOLD KALINOWSKI  
major W.P.  
Toruń  
Wojskowy Szpital Okręgowy

## »DO REDAKCJI KASZËBË«

W związku z artykułem umieszczonym w dwutygodniku kaszubskim Nr 4 (35) z dnia 15—28. II. 59 r. („Pijany lekarz we mgle” — przyp. red.) — Prezydium Wojew. Rady Narodowej — Wydział Zdrowia wyjaśnia:

Po ukazaniu się wyżej wymienionego artykułu, kierownik Wydziału Zdrowia wraz z kierownikiem Oddziału Kadr Wydziału Zdrowia Prezydium Wojew. Rady Narodowej, byli w Starej Kiszewie celem przeprowadzenia dochodzeń.

Lekarz ob. Olejnik był chory, zastępstwo jego w Ośrodku Zdrowia pełnił felczer.

Sprawę zarzutów przeciwko ob. Olejnikowi przekazano do Komisji Kontroli Zawodowej.

O wynikach dochodzeń tut. Wydział Was powiadomi po ukończeniu sprawy.

WALDEMAR CHUDZIŃSKI  
Kierownik Wydziału Zdrowia  
Prez. WRN w Gdańsku

## ZGŁOSZENIE

NAZWISKO .....

IMIĘ .....

Data i miejsce urodzenia .....

Zawód .....

Adres i Nr telefonu .....

MOJE ZAINTERESOWANIA .....

PRAGNĘ PRACOWAĆ W KLUBIE  
PRACY TWÓRCZEJ „POMORANIA”

.....  
podpis



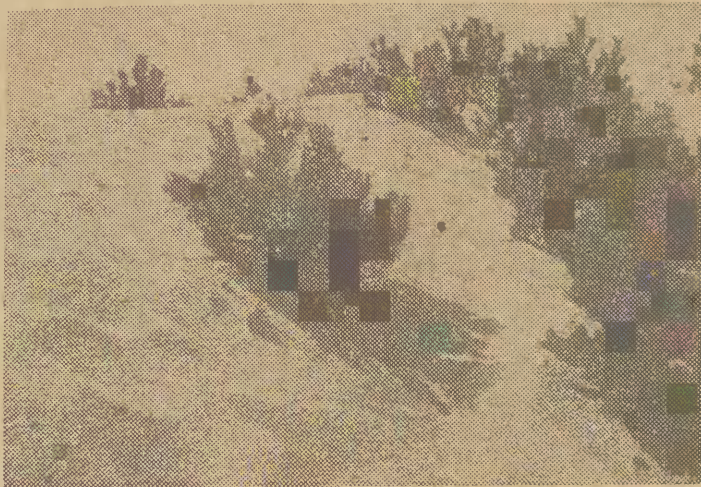
W PLANIE SIEDMIOLETNIM

Nowe obiekty turystyczne na Kaszubach

- CENTRALNY DOM WYCIEZKOWY W KARTUZACH
11 STACJI TURYSTYCZNYCH
POLA CAMPINGOWE W OSTRZYCACH I JASTARNI
OBOZOWISKA TURYSTYCZNE W GARCZYNI I CHMIELNIE

W jednym z lutowych numerów „Sztandar Młodych” pisałem o planach czteroletniego zagospodarowania ośrodków i szlaków turystycznych w kraju.

darowana zostanie plaża w Jastrzębiej Górze. Przeszło dwadzieścia milionów złotych pochłonęła inwestycja turystyczno-leśna kowa na terenie samego trójmiasta.



Wydmy Iebskie

Jak się okazuje, sytuacja nie wygląda aż tak tragicznie, jakby się to wydawało na pierwszy rzut oka. O ile „przeoczone” „Szwajcarię Kaszubską” w planie czteroletnim, nie zapomniano o niej jednak w siedmiolatce.

Obecnie województwo gdańskie odwiedza latem około miliona turystów i wczasowiczów. Przewiduje się, że do roku 1965 liczba ta wzrośnie do półtora miliona.

I tak kosztem 6 mln zł wybudowany zostanie w stolicy „Szwajcarii Kaszubskiej” — Kartuzach, — centralny dla kaszubszczyzny dom wycieczkowy. W Garczyńcu i Chmielnie powstaną obozowiska turystyczne na 60 i 100 osób.

Tanią inwestycją będą także stacje turystyczne. Przewiduje się zorganizowanie 11 takich stacji w całym województwie gdańskim.

BOJEROWE MISTRZOSTWA POMORZA

CHARZYKOWY. W dniach od 22 do 24 lutego br. na Jeziorze Charzykowskim rozegrane zostały bojerowe mistrzostwa Pomorza.

WARTO WIEDZIEĆ, ZE..

CHWASZCZYNO. W bieżącym roku we wsi Chwaszczyno (pow. wejherowski), założona zostanie kanalizacja i wodociąg.

W CZTERNASTĄ ROCZNICĘ WYZWOLENIA

CHOJNICE. 14 lutego br. minęło 14 lat od chwili wyzwolenia przez wojska radzieckie i polskie, miasta Chojnic.

TELEWIZJA W KIELNIE (!!)

KIELNO. Od 1 lutego br. kierownikiem gromadzkiej świetlicy został Henryk Domitrescu, który z miejsca

zabrał się do pracy. Wspólnie z Kolem Związku Młodzieży Wiejskiej wyremontował sposobem gospodarczym świetlicę, oszczędzając w ten sposób kilka tysięcy złotych.

POWSTAŁ ZESPÓŁ TEATRALNY

KIELNO. W ubiegłym miesiącu powstał tu amatorski zespół teatralny. Kierownictwo nad nim objęła powszechnie ceniona nauczycielka i działaczka społeczna pani Helena Szulc.

WTÓRNA KLASYFIKACJA

KOLECZKOWO. Pod koniec ubiegłego roku w gromadzie Koleczkowo przeprowadzona została wtórna klasyfikacja gruntów.

KOMEDIE ZAWSZE MODNE

CHWASZCZYNO. Chociaż teatralny zespół amatorski powstał tu stosunkowo niedawno, ma on już za sobą jedną udaną premierę.

KLÓCA SIĘ I... NIC WIĘCEJ!

KIELNO. Na początku 1957 roku powstało w Kielnie Koło Zrzeszenia Kaszubskiego. Wybrano zarząd, składowy skład komisji rewizyjnej i wybrało delegatów na Powiatowy Zjazd Zrzeszenia Kaszubskiego.

powiedzieć. Uważam że przyczyną tkwi w tym, że mieszkańcy tej wsi są ze sobą ustawicznie skłócenii.

ALOJZY NAGIEL

WIĘCEJ KRÓW I KONI

WIELKI KLINCZ. W ubiegłym roku gromadzie tej przybyło 20 koni, 79 sztuk bydła, 214 sztuk trzody chlewnej i 105 owiec.

BRR, JAK ZIMNO!

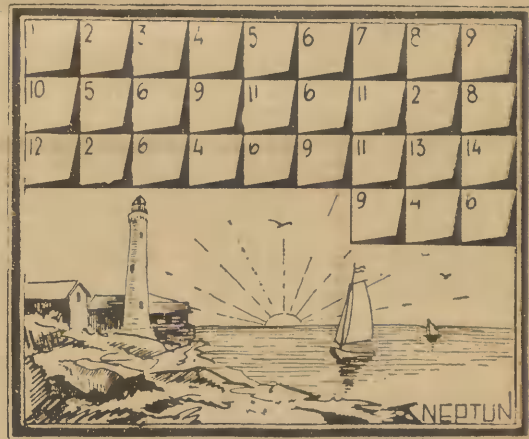
OSŁONINO. Tutejsza szkoła, z braku własnego budynku, zajmuje pomieszczenie w baraku pokolonijskim.

(Zyg-ski)

MYŚLENIE MA KOŁOSALNĄ PRZYSZŁOŚĆ

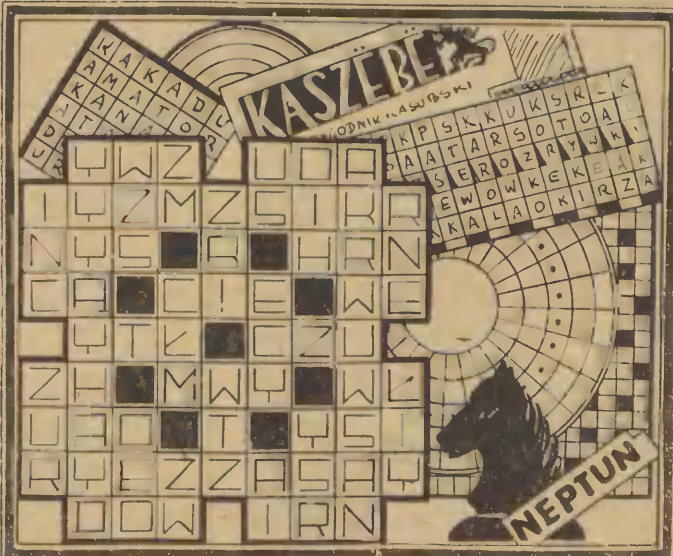
Odgadnąć znaczenie 4 poniższych wyrazów i wpisać je w miejsce liczb w poniższej tabelce.

1-2-3-4-5-6 — uroczna, śliczna
9-11-10-6-14-6 — kawał żelaza w prostokątnym kształcie
7-8-12 — posiłam się, spożywam
4-13 — litera grecka.



ARYTMOGRAF

KONIKÓWKA



Rozpoczynając z literą „B” w trzecim poziomym rzędzie, obejmując wszystkie pola ruchem konika szachowego i odczytać rozwiązanie.

Za rozwiązanie poprawne jednej z szarad, redakcja przeznacza nagrody książkowe.

opr. „NEPTUN”

SWARZEWO ZROBIŁO PIERWSZY KROK...

Prawdę mówiąc, gdy po dłuższej nieobecności miałem wyjechać do mej rodzinnej wioski — Swarzewa w powiecie puckim — trochę obawiałem się czekającej tam na mnie nudy i szarżyzny.

zimną salę, w której czasami odbywały się wiejskie zabawy albo jeszcze rzadziej wyświetlano filmy.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w jasno oświetlonej sali ujrzałem wesoło stukającą ping-

Mówili i o brakach.

Urządzenie świetlicy np. pozostawia wiele do życzenia; przydałby się nowy stół ping-pongowy, kilka nowych kompletów gier świetlicowych — ale nie od razu przecież Kraków zbudowano.

Gdy po kilku godzinach opuściłem świetlicę, moje początkowe obawy „ulotniły się” gdzieś bezpowrotnie. Cóż, nie jest jeszcze najlepiej ale pierwszy krok w dziedzinie upowszechnienia kultury został już postawiony.

ZDZISŁAW KUŻEL

ZMIENIA SIĘ ZIEMIA KASZUBSKA

pongową piłeczką a przy stole siedziało kilku znajomych, pochylonych nad szachownicami.

— Czym zajmują się tacy jak ja — czym zajmuje się młodzież w długie zimowe wieczory — ta myśl uporczywie kołatała mi się po głowie, gdy pociąg dojeżdżał do małej stacyjki kolejowej i blade światła mojej rodzinnej wioski ukazały się w oknie wagonu.

Zgrzytnęły hamulce. Wysiadłem.

Pierwsze spotkanie z moją rodzinną wioską i pierwsza niespodzianka.

Od stacji do samego centrum wsi prowadzi szeroka asfaltowa szosa. Pamiętam, że jeszcze nie tak dawno straszyla wybojami, przejeżdżających tędy kierowców.

Zdziwiony nawet nie spostrzegłem, gdy doszedłem do wsi. I znowu coś nowego! Ulice były jasno oświetlone elektrycznym światłem.

W kilka godzin później poszedłem, do świetlicy. Sądziłem, że tak jak i dawniej zobaczę pustą,



# STROJE obok salcesonu



Jest tajemnicą poliszynela, że w Kościerzynie w magazynach Zakładów Mięsnych, niszczącej cenne stroje kaszubskie. Cudne kiecki zakupione przed laty za społeczne pieniądze, sięgające sumy kilkaset tysięcy złotych, służą obecnie jako pokarm dla kościerskich moli, kościerskich gryzoni, nie mówiąc już o zębnie czasu.

Nic więc dziwnego, że nasz fotoreporter Marek Holzman, aby zrobić zdjęcie dziewczyny w stroju ludowym, musiał udać się aż na zadymionny Śląsk.

W związku z tym red. „Fifa” ob. Dłudzi Keram wyasygnował sumę złotych trzysta za nadesłane zdjęcia kaszubskiej dziewczyny w kaszubskim stroju ludowym pochodzącym z magazynów Zakładów Mięsnych w Kościerzynie. Zakładów słynnych z drobnych kradzieży i chomikowania ubiorów zespołu pięt i tańca.

Ubiegać się o nagrodę „Fifa” mogą wszyscy pstrykacze. Fotoreporterzy i amatorzy.

Jednym z warunków jest to, aby dziewczyna była ładna i uśmiechnięta, a strój pochodził właśnie z krytykowanego magazynu.

P. S. Maszynistka przepisująca, te notki prosi, aby dodać iż w konkursie mogą brać udział też mężczyźni w strojach regionalnych. Oczywiście przychylamy się do prośby i przypominamy, że za 300 zł. można kupić: —

- 100 chlebów żytnich
- 150 egzemplarzy „Kaszëb”
- 2 butelki rosyjskiego szampana z „Delikatesów”
- 600 kostek maggi
- Klaskon do samochodu marki „Warszawa”
- 20 pieluszek barchanowych dla przyszłego pokolenia
- 30 praktycznych podręczników pt. „Środki i sposoby zapobiegania ciąży”.
- 60 wałków przystosowanych do witania małżonków wracających bladym świtem.

JAN PIEPKA

(3)

## NIENAWIŚĆ

POWIEŚĆ KRYMINALNA

— Ho, ho! Na-a! Lewy<sup>1</sup> pociągnął zwolna, skreślił dyszel<sup>2</sup> ku sobie i ruszył leżące, który zerwał się na przednie nogi i pozuwszy ciężar na drugim boku próbował się wygramolić z wyrwy. Z pomocą przyszedł mu znowu lewy pociągając dyszel jeszcze więcej ku sobie. Łysy<sup>3</sup> wstał. Teraz szło łatwo. Jaszka zaprzęgił: na nowo, już po ciemku i ruszyli. Bydłeta same trzymały się suchej strony drogi.

„Marija, Józef! — myślał Jaszka. — Jak Bóg na niebie, ten żył ptak mnie chciał omotać! Jutro bym już nie żył!...”  
(d.c.n.)

1) Lewy — bilety płatnicze Narodowego Banku Bułgarii; lewy — idący prawidłowo, czyli pro.

2) Dyszel — druzgocący cios w boksie. Przy dyszlu utopijnych marzeń maszerują niektórzy nasi bliscy i zaw sze nieobecni.



3) Łysy — bosi na całej głowie.

4) Myślenie — ma kolosalną przyszłość. Niestety niektórzy holdują hasłu: nie myślę, więc mnie nie ma.



## WIOSNA PANOWIE! WIOSNA!

A więc, doczekaliśmy się. Za kilka dni przyjdzie do nas pora roku wesola i pozwalająca mimo wszystko z podniesioną głową patrzeć (nie, nie w przyszłość) przed siebie.

Chwileczkę jak to mawia nasz kolega, członek Związku Pisarzy w:

Wiosna się maści  
I w sercach ludzi  
Wiosna się ludzi też!

Wiosna... wszyscy jesteśmy młodzi, kwiaty tak pachną tu i ówdzie. W ogóle wiosna! Radosna!! A więc kochajmy się!

Tylko nie jak pies z kotem!

## PIERWSZE PRAWO ALKOHOLU

W ramach upowszechnienia rzetelnej wiedzy wśród najszerszych mas społeczeństwa, w „Kaszubskiej Gospodzie” w Kartuzach prof. Jan Samogonowicz, wygłosił prelekcję pt. „ALKOHOLE — SPOSOBY OTRZYMYWANIA i ZASTOSOWANIA”.

Niezwłocznie po odczycie liczna grupa miejscowych abstynentów postanowiła (stosując zdobytą wiedzę w praktyce) rozpocząć produkcję spirytusu.

Całotygodniowa wycieczona praca doprowadziła do rewelacyjnego odkrycia, które postanowiono nazwać „pierwszym prawem alkoholu”. Oto oryginalne brzmienie owego prawa:

„My czolowi naukowcy-amatorzy w dziedzinie racjonalnej konsumpcji wyrobów PMS po kilkukrotnych doświadczeniach, stwierdzamy z całą odpowiedzialnością słowa, iż z węgla, wodoru i tlenu, w żaden sposób nie można otrzymać alkoholu”.

Do organizatorów odczytu wpłynęło pismo domagające się odszkodowania za zużyte chemikalia i 100 kilogramów węgla.

O fakcie tym zawiadamia zaniepokojony do głębi

Z. KUŻEL

(stały mieszkaniec Wejherowa)

»FiF«

ORGAN WŁASNY  
DŁUDZIEGO KERAMA  
I WSPÓLMĘCZENNİKÓW

Powtarzamy jeszcze raz, że za materiały zamieszczone w naszym organie, ani nie płacimy, ani nie odpowiadamy. W związku z tym nie od rzy czy będzie zaapelować do Czytelniczek, Czytelników, Wiel-

## GMINNE PODANIE

### Diabelski kamień pod DOMATOWEM

W lesie pod Domatowem, wsi należącej do parafii mechowskiej leży wielki erratyczny głaz, znany w całej okolicy jako „kamień diabelski”. Przy małym trudzie można się nań dostać. Jego powierzchnia wskazuje kilka zagłębień i rozpadlin. O tym to kamieniu opowiadają sobie ludzie, że diabeł postanowił zburzyć kościół w Mechowie, i ku temu celowi wyszukał sobie wielki erratyczny kamień, który miał służyć jako bar-dzo kamień, który ma być przy swym...

Złożył... wyjął... zaczął sporządzać zdarte obuwie. Ale praca była zbyt żmudna i dlatego zanim z nią doszedł do końca — zapiał kur. Rozłoszczony diabeł zsunął się w mig z wysokiego erratycznego bloku, a dając kamieniowi kopniaka, czmychnął do piekła.

Przy jakiej takiej fantazji moż na przy niektórych zagłębieniach tego głazu dojrzeć miejsce, gdzie diabeł siedział, a nawet odciski igły i dratwy, jako i zagłębienia od diabelskiego kopniaka pokazywane bywają.

## GADKA

### RYBAK I ZeLiStRzAn

Było to na Matkę Boską Swa rzewską i wielkie zgromadzenie wiernych zeszło się na ten odpust. Ksiądz miał kazanie takie, że ludzie płakali i krzyczeli jak wielcy grzesznicy. Był na tym odpuscie chłop kaszubski z Zelistrzewa, z parafii puckiej, i on nie płakał. „Dlaczego ty nie płaczesz, ty wilcze dziecko, ty burzanie” — powiedział rybak do tego kaszubskiego chłopca. — „Ja koż ja mam płakać” — chłop mu odpowiada — „przecież nie jestem z waszej parafii, wy jesteście rybacy i to jest rybacki ksiądz, to po rybacku płaczenie, aż wam ślepa na wierzech wycho dą”. A rybak na to: „Gdyby to nie było na tym świętym miejscu, to ja bym ci sprawił takie lanie, ty zastrzylcu, że ażby się krew polała”. (J. K.)

## NÓRCĚK GOLI



### SLAWOSZËNO

Drëszë Kaszëbi!  
Më sę z Józefką zgódölë, że ti gburzë ze Sławoszëna to doch belne drëszë cieję so zmöwilë i Dom Kulturë budują. Oni wiedzą belno, co zrobić mogą, że bę w ich wsi bëło lepij a kulturniej. Bo w inszych naszich wsach, to gburzë le do koscoła w briczkach jadą a rękawiczci so dopasëwają, że bę galant zdrëc na inszych, chtëmi całą gburama nie są. Ale w głowie to oni za wiele ni mają. Jo! Na piechty do koscoła też można isc, a dëci uszarparowac i swiętlicę można postawic.

Moja Józefka rzecze, że może bëc i briczka i swiętlica i rękawiczci. Pröwda, ale nasi gburzë tak bogaci doch nie są! Jak bë nie bëto, w Starych Polaskkach mömë ju Dom Kulturë. Wastowie Leykowie chwöcëłë gburów za serce, a naji władze z tëch Przëdydëjów wëmaglowölë, że dëci sę znölazë i można bëło Dom Kulturë stawiac. Tëch dëtków je jesz wëdno za mało dlö Polaszczków, ale mömë nödzejë, że i one sę znölëzają jesz w naji zëci.

W Sławoszënie drëszë Kaszëbi lötają i robią wiele wleze, że bę tén dom bëł jak na wioska Ceynowë przëstoi. Bo doch tam sę nösze drëch rodzë!

— Józefko — rzekł jem — może më też jim pomözëm?  
— Do robotë mömë tam jechac? Wapno mnieszac?

Diöchta, töz ta białka niç nie miarkuje! Dëtków im brackëje! Agitowac najich Kaszëbów a władze nödëzë, że bę dëci dlö nich bëë!

To je pröwda. Chto le zëwi, niech tëm w Sławoszënie z pocą jidze. Gola i Józefka też jim zdebto dëtków wësłq!

Ale po pröwdze z moją białką to je tak jak w töz pjesnicze:

Niewidzölë töz mojęj babë?  
Za stodołą pase zabë.  
Gwëšno mëszi, że to wołë:  
Nagönio je do stodołë!  
Töz do drëdzigo razu  
Waji GOLA

## JÓZEF CEYNOWA

### PSZCZOŁA I TRZMIEL

We wrzëniu nosëta z, trudem miöd pszczöla, bo wjicher północny rzucöl ją w pyl i dlugą odbëta drogę do sola bë bliżnjim sköbr oddac z ostatnjich sëi.

„Czemuż wczq w prócy kumoszko mjila — zapitöl zmęczöną pan iaci — trzmjel. Raduj sę swiatem a wröcy cë sëla, — tu u mnie nad strëgą zaködëj ul.”

„Zdrzë, jak rozkosznie i pëszo na iace, jak cudnie lsnji w słońcu wrzosowi kwiat, tu bázesz wczq w zelenji. Tę lëchö mösz w kqce paseci wioskowëj, bo człowiek to kat.”

„Trzmjelu wëgodny — mu pszczöla odpowie — Nie prózny je zëcö mojego trud, bo wspólna z człowiekiem praca na zdrowie nóm pszczölom wëchodzy i tworzy cud...”

„Ciej burza szaleje nad polem, iłqą i wszëtko zamierö, w njicoscy tkwji, to lud möj w spizarnji, pod lëdzką opieką o nowim zimku le spokojnie snjë.”

„Jö radzą cë przëciwä tworzë z człowiekiem a bédiesz mögł töz do dëci tu w dal i znjiknie niédlö z töz zëciu dëcim, ciej dëszë...”

„Prözno sę trudzysz, wërobujico cëdza opieka pszczelarza nie dlö mnie lëp. Mnie żëcy swobodne do harców pobudzö, i jö le möj włosny spożëwöm chleb.”

Töz odlecała precz pszczöla trosklëwö nektaru skarb niosq w rodzëjny ul; błogostawjila ją łqka i njywa jej lotem cierowöl duch lasów, pöl.

Nastalë wjichurë, ulewë, chlodë, do norci trzmjelowej zaklepöl glöd, podniosła sę rzeka, wësłata wodë do wszëstciëch w nadbrzeżu wnëków i grot.

Wspominöl trzmjel lëdzy wśród głodu, trwodzi, jak pszczöla chöcł z njimi zawrzëc swój mjir, le głodny, bezsilne miöl rëce, nodzi — gdy szuköl pomocy pochlonqł go wjir.

A pszczölce roztropnej u dobrej matci z nektarem ziocëstym jawjil sę kwiat, bo tklëwq opieką swe pszczele chatci za prace obdarza bartnjik, jich brat.

## KASZËBË ORGAN ZARZADU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespöl w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.). Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 i p. Tel. centrala 350-41, wewnëtrzny 41.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędę Pocztowe, listonoszy oraz Oddzaly i Delegatury „Ruch”. Można równiez zamówic prenumeratę, dokonujac wplat na konto PKO Nr 52-6-141, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „RUCH” w Gdańsku ul. Tkacka 9/10.

Cena prenumeraty: miesięcznej zł 4, kwartalnej zł 12, półrocznej zł 24, rocznej zł 48.

Cena prenumeraty zagranicę jest o 40% drozsza od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmują na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-106024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiac w Przedsiębiorstwie Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Gdańsku ul. Tkacka 9/10.